Nr. 87. Lwów — Wtorek dnia 16 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Odnowy należy załączyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, wieczorów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Wt. św. Lamberta — 3 Ś. Nicetasa. Jutro: Śr. św. Rudolfa B. — 4 Cz. Józefa.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 42. Zachód „ „ 6 „ 8.

Długość dnia godzin 13 min. 26. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Socyalizm i rolnictwo.

Dawno już stwierdzono teoretycznie i praktycznie, że skutki agitacyi socyalistycznej są o wiele szkodliwsze dla rolnictwa, aniżeli dla przemysłu fabrycznego, a to nietylko dlatego, że inna jest niepowetowana strata wszelkich strejków na wsi, a inna w fabrykach, i nie dlatego także, że fabrykanci, zmuszeni przez robotników do większych wydatków na płace, mogą podnieść ceny swych wyrobów, czego rolnicy zrobić nie są w stanie, bo pieniężna wartość produktów rolniczych co roku się reguluje podług wyniku urodzaju na całym świecie; ale jeszcze dlatego, że agitacya socyalistyczna ustawicznie powiększa pretensye robotników do życia, a tych pretensyj wieś nie może spełnić; nie może ona dostarczyć miejskich rozrywek, co dzień dać mięsa na obiad i tylu zgromadzeń, wieców, agitacyjnych podniet, ile mają robotnicy w miastach; wskutek tego ciągle się odbywa odpływ najlepszych sił roboczych z wsi do miast, a przy gospodarstwie rolniczem zostają ludzie najmniej zdolni i rozleniwieni, co oczywiście utrudnia prowadzenie gospodarstwa rolnego.

To wszystko dawno wiedziano. Ale dopiero teraz liga chamberlainowska w Anglii, propagująca wprowadzenie ceł zbożowych i mięsnych, wykazała cyframi wielkość strat, poniesionych przez rolnictwo wskutek agitacyi socyalistycznej. Sam Chamberlaine, tknięty paraliżem, już się usunął z widowni politycznej, ale stworzona przezeń liga rozwija jego myśl, aby całe imperyum wielko-brytańskie, tj. Anglia z wszystkiemi jej koloniami tworzyła obszar celny, zamknięty dla zewnętrznego świata cłami, a tylko wewnątrz swego obszaru uprawiający politykę wolnego handlu. Właśnie teraz zjechali się w Londynie szefowie ministeryów kolonialnych, aby się naradzić nad utworzeniem takiego związku celnego. Większość ich jest za wnioskiem Chamberlaina, lecz sprzeciwia się mu liberalny gabinet londyński i większość samego narodu angielskiego, przyzwyczajonego do taniego zboża i mięsa. Liga chamberlainowska przekonywa naród, że te produkta nie podrożeją wskutek zaprowadzenia ceł na produkta rolnicze krajów nie-brytańskich. Tę część dowodzeń ligi możemy pominąć.

Natomiast zwracamy uwagę na to, co taryfowa komisya ligi mówi o wpływie agitacyi socyalistycznej na rolnictwo w trzecim tomie swych badań, wydanych pod tytułem „Raport of the Agricultural Committee“ (London 1906). Komisya udowadnia, że rolnictwo, aby zupełnie nie upadło wskutek prądów, wytworzonych przez socyalizm, musi być otoczone wyjątkową opieką, a więc przedewszystkiem opieką celną. Studyowała ona stosunki w czterech państwach, najbardziej wystawionych na skutki propagandy socyalistycznej, a zatem w Anglii (w niej zaś przedewszystkiem w Irlandyi), następnie w Niemczech, we Francyi i Włoszech. W tych państwach wszędzie są te same skutki wpływu socyalistycznego, lecz inne ich rozmiary: najmniejsze we Francyi, bo w niej już dziesięć lat temu zaprowadzono cła opiekuńcze na produkta rolnicze, oprócz zaś tego ziemia znajduje się przeważnie w rękach chłopskich, a więc stan rolnictwa nie zależy od najemników; większe nieco są skutki agitacyi socyalistycznej we Włoszech, a ogromne były w Niemczech, ale po części zapobieżono temu opiekuńczemi cłami, które wywarły znakomity skutek; wreszcie — skutki propagandy socyalistycznej są przerażające w Anglii.

Cyfry, podane przez komisyę, są bardzo wymowne. Jako początek widocznych wpływów socyalistycznych na rolnictwo bierze ona rok 1871-szy, kiedy komunardzi paryscy rozbiegli się po Europie i wszędzie wzniecili silną agitacyę. Wówczas oddziałali oni na Europę prawie tak, jak teraz oddziaływa rewolucya rosyjska. Czas od roku 1871-ego do dzisiaj dzieli komisya na pięciolecia i przeprowadza porównanie między pięcioleciem pierwszem (1871—1875) a ostatniem (1901—1905). Okazuje się tedy, że w Anglii w pierwszym peryodzie trudniło się na roli 1,695.500 osób, a w peryodzie ostatnim już tylko 884.700 osób, czyli przeszło połowa robotników rolnych przeniosła się do miast, lub wyemigrowała za oceany. Obszar ziemi, uprawianej pod zasiew zboża, zmniejszył się w tym czasie z $11^1/_2$ mil. na $8^1/_2$ mil. akrów. W peryodzie pierwszym Anglia karmiła własnem zbożem 15·6 milionów ludności, w ostatnim zaś peryodzie wystarcza jej własnego zboża tylko na $4^1/_2$ miliona ludności. Co jest przytem ciekawe, że socyaliści, godząc wszędzie w kapitalizm, zniszczyli chłopską (fermerską) hodowlę bydła, ale nie zdołali przeszkodzić kapitalistycznej hodowli jego. Po trwającym kilka lat zastoju, zaczęły powstawać bogate spółki, które postawiły hodowlę rzeźnego bydła na stopie fabrycznej, sprowadzając całą karmę z zagranicy. W ten sposób ilość krajowego mięsa nawet nieco się zwiększyła, bo w latach 1871—1875-ym było go 1,193.000 tonn, a w latach 1901—1905-ym już 1,252.000 tonn. Lecz jednocześnie ilość rogatego bydła w rolnictwie zmniejszyła się o 16%, owiec o 10%, a ilość nierogacizny pozostała bez zmiany. Ponieważ jednak w ciągu 35-ciu lat ludność znacznie wzrosła, a każdy dzisiejszy człowiek więcej spożywa mięsa, niż spożywano go dawniej, przeto nieco większa teraz ilość wszelkiego mięsa nie jest dostateczna. W peryodzie od 1871 do 1875 roku dowożono do Anglii 15% ogólnej konsumcyi mięsa, teraz zaś od lat kilku dowozi się go 45%. Jak widać z tych cyfr, angielskie rolnictwo istotnie jest na schyłku, chociaż znacznie ulepszono wszelkie warunki pracy na roli, co komisya osobno wykazuje. Ale dodaje ona, że na nic są wszelkie ulepszenia, dopóki propaganda socyalistyczna będzie odrywała ludzi od roli, aby zaś zneutralizować wpływ socyalizmu, trzeba dać możność ziemianom płacenia większych pensyj robotnikom, to zaś stanie się przez zaprowadzenie ceł zbożowych.

We Francyi propaganda socyalistyczna wpływała do r. 1890-ego na rolnictwo bardzo szkodliwie; obszar gruntów, zasiewanych zbożem, ustawicznie się zmniejszał, tak, że w końcu dwudziestolecia po roku 1871-ym sprowadzano zagranicznego zboża i mięsa dla 9% ludności, podczas gdy przed wojną francusko-niemiecką sprowadzano tych produktów dla 4·9% ludności. Ale po roku 1890-ym związek agrarny począł się starać o różne ustawy, sprzyjające rolnictwu, i o powiększenie ceł wwozowych, które też przeprowadził gabinet Méline'a w roku 1895-ym. Odtąd rolnictwo zaczęło się podnosić i dziś już tylko 7·78% ludności żywi się dowożonymi z zagranicy produktami rolniczymi. We Włoszech socyalizm sprawił to, że podczas gdy w peryodzie od 1871 do 1875 roku krajowa produkcya wystarczała na wyżywienie 26,600.000 ludności, teraz wystarcza ona tylko na przekarmienie 23,890.000 ludzi. Wreszcie w Niemczech obszar, zasiany zbożami, zmniejszył się z 93,400.000 akrów w latach od 1871 do 1875-ego na 90,500.000 akrów w latach po 1890-ym; przed 35-ciu laty było w Niemczech bydła rogatego przeszło 16 milionów, owiec przeszło 20 milionów, a nierogacizny prawie 12 milionów sztuk. Do roku 1890 cyfry te spadły na 15·8 milionów bydła rogatego, 19·2 mil. owiec i 9·2 mil. wieprzy. Od owego czasu rząd niemiecki począł powiększać cło na zagraniczne produkta rolnicze, jednocześnie zaś dwa związki agrarne: junkierski i chłopski jęły się bronić od wpływów propagandy socyalistycznej. Chociaż te zabiegi nie są jeszcze dostateczne i dopiero będą uwieńczone ustawą, utrudniającą przenoszenie się parobków z wsi do miast, to jednak już produkcya się zwiększyła tak znacznie, że Niemcy potrzebują tylko jęczmienia i żyta z zagranicy, a pszenicy produkują ilość dostateczną, powiększyli zaś ilość bydła rogatego do 19·3 mil., owiec do 19·5 mil., a nierogacizny do 18·9 milionów sztuk.

Wszystkie podane wyżej cyfry rzeczywiście niezbicie dowodzą bardzo szkodliwego wpływu agitacyi socyalistycznej na rolnictwo. W jednych krajach europejskich ono upada, w innych jest sztucznymi sposobami utrzymywane na dawnej wysokości, a więc się nie rozwija. Ponieważ zaś w ciągu ostatniego trzydziestolecia zwiększyło się zaludnienie Europy o 63 milionów, przeto powstała drożyzna, bardzo uciążliwa dla wszystkich, zatem i dla pupilów socyalizmu.

Swary bałkańskie.

Krótko trwała wyjątkowa przyjaźń Bułgaryi z Serbią. W roku przeszłym zmierzały te państewka do unii celnej, co się stało powodem handlowego zatargu między Austro-Węgrami a Serbią; postanowiły już były zbudować transbałkańską kolej dla wyzwolenia się z ekonomicznej zawisłości od mocarstw Europy środkowej; pracowały nad traktatem przymierzowym, do którego miała przystąpić Czarnogóra, a celem jego było wspólne oddziaływanie na kraje tureckie w ten sposób, iżby Macedonia i okręg Adryanopolitański przeszły z czasem pod panowanie trzech słowiańskich państw na Bałkanie z zupełnem wyłączeniem od zysków tej akcyi rozbiorowej dwóch innych państw bałkańskich: Grecyi, która uważa Tessalię (południową Macedonię) za swe dziedzictwo, i Rumunii, opiekującej się Kuco-Wołochami w górach Rodopskich. Takie zamiary bułgarsko serbskie doprowadziły były do niesnasek z Rumunią i do znanych napadów na ludność grecką w Bułgaryi, a z Turcyą oba te państwa słowiańskie na złej postawiły stopie. Potem jednak się okazało, że unia celna jest niemożliwa, że sojusz polityczny nie doprowadzi do opanowania Macedonii, bo Europa na to nie pozwoli, i że dynastya Karadżordżewiczów nie jest tak silna w kraju, iżby warto było wchodzić z nią w długie układy. Bułgarya i Serbia nieco się odsunęły od siebie, rząd sofijski począł spełniać polecenia mocarstw w nadziei, że tym sposobem uzyska całkowitą niepodległość kraju i tytuł królewski, a rząd belgradzki wszedł w bliskie stosunki z panslawistami, co także stało się koniecznością dla Karadżordżewiczów, ponieważ bądź co bądź chcieli się utrzymać na tronie. W ten sposób rozeszły się drogi Bułgaryi i Serbii. Doszło do tego, że w Belgradzie knuto bułgarskie spiski na życie księcia Ferdynanda i jego ministrów, tam też ułożono zamach na Petkowa, o czem ks. Ferdynand opowiadał przyjaciołom w Wiedniu, a nawzajem w Sofii zaczęto drukować szczegóły wymordowania Obrenowiczów, przyczem mówiono dość wyraźnie o udziale w tym czynie Karadżordżewiczów. Jakiś Doskałow wydał dzieło o Macedonii, w którem krytykował zaprowadzane w tym kraju reformy przez delegatów austryackich i rosyjskich, a jeneralnego gubernatora Hilmi-baszę przedstawiał jako mistrza w intrygach, jednakże najohydniej opisywał tajne machinacye serbskie, wykonywane z rozkazu panslawistycznych komitetów i za ich pieniądze. Ministeryalny dziennik bułgarski *Wieczorna Poszta*, wydawany przez stambułowczyków, mścił się na gabinecie serbskim Pasicza za pobłażliwość okazywaną spiskowcom, którzy w Belgradzie uknuli zamach na Petkowa. Nie było plotki w Serbii o królu, o miłostkach następcy tronu, o kłótniach między królem a jego braćmi, którzy czasami wpadają do Belgradu po pieniądze, o manewrach Pasicza z dostawcami i kredytorami, aby to wszystko zaraz się nie pojawiło w *Wieczornej Poszcie*. Tak gryzły się z sobą te państwa, zapomniawszy o niedawnej przyjaźni. Zwolna wzbierał wrzód wzajemnej niechęci, aż nareszcie pękł: bułgarscy dyplomatyczni agenci przy europejskich rządach otrzymali od swego ministeryum okólnik dla wręczenia go gabinetom, — okólnik tej treści, że oto, serbskie urzędowe koła wszelkimi sposobami popierają serbskie bandy, grasujące w Macedonii, a szczególnym ich protektorem, dającym im pieniądze na broń, jest serbski następca tronu. Greckie bandy również korzystają z łaskawych względów ateńskiego rządu, lubo on mniej od belgradzkiego lekceważy formy dyplomatycznej przyzwoitości. Na te serbskie machinacye zwraca Bułgarya uwagę gabinetów europejskich, jako na główny powód zamieszek macedońskich, które bardzo szkodzą Bułgaryi.

Ks. Ferdynand pod nazwiskiem hrabiego Zarbowa bawił niedawno w Berlinie, naradzał się z rosyjskim w. ks. Włodzimierzem i cesarzem Wilhelmem, a potem odjechał do Sofii. Podobno nad Sprewą także oskarżał Serbią o mącenie na Bałkanie wody.

Korespondencye.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Akcya związku właścicieli realności celem zniżenia podatku domowo-czynszowego. — Samobójstwo inwalidy i reforma wiktu w domu inwalidów. — Dalsze obniżenie cen mięsa).

(y). Bardzo doniosłą akcyę rozpoczął centralny wydział wiedeńskich stowarzyszeń realności, akcyę, która ma objąć całe państwo, a której ostatecznym celem jest wywalczyć jak najdalej idące zniżenie niesłychanie uciążliwego podatku domowo-czynszowego. Akcyę tę podjęto z tego powodu, że, jak wiadomo, sam rząd zamierza wystąpić w nowym parlamencie z projektem reformy podatku domowo-czynszowego, z tych szczegółów jednak, jakie dotychczas przedostały się do wiadomości publicznej, okazuje się, że ten projekt rządowy nie uwzględni należycie życzeń i potrzeb właścicieli realności. Owóż, aby skierować całą reformę na właściwe tory, podejmuje wiedeński związek właścicieli realności już teraz odpowiednią akcyę. Wczoraj odbyło się w tej sprawie zgromadzenie związku stowarzyszeń właścicieli realności, na którem uchwalono szereg rezolucyi, zawierających żądania, których energicznego poparcia domagać się będą właściciele realności od kandydatów na posłów. Przedewszystkiem żądają oni wydatnego zniżenia podatku domowo-czynszowego przez skontyngentowanie dochodu, jaki państwo ma z tego źródła, i obracanie corocznych nadwyżek ponad kontyngent w całości na opusty podatkowe. W drugiej rezolucyi protestują właściciele realności stanowczo przeciw rozbieranemu podobno w łonie ministerstwa finansów projektowi ograniczenia przyznawanych uwolnień podatkowych, zwłaszcza przy przebudowach, podnosząc, że takie zupełne, albo choćby tylko częściowe zniesienie przyznawanych ulg podatkowych obniżyłoby niesłychanie wartość starych domów i utrudniłoby ich przebudowę, pożądaną zazwyczaj ze względów zarówno zdrowotnych, jak i komunikacyjnych. Następnie domagają się właściciele realności gruntownej zmiany dzisiejszej niesprawiedliwej, a od stu lat istniejącej praktyki przy wymiarze podatku domowo-czynszowego i przy oznaczaniu wysokości niepodlegającej opodatkowaniu części dochodu danego domu, mającej służyć na pokrycie kosztów jego konserwacyi. W myśl uchwalonej rezolucyi powinna owa wolna od podatku część dochodu przeznaczona na koszta konserwacyi wynosić $23^{85}/_{100}$%, czyli 23 koron 85 halerzy od każdych 100 koron czynszu brutto. Wogóle zaś podstawą wymiaru podatku państwowego i dodatków powinien być czynsz najmu, w Wiedniu zaś przypadałoby od każdych 100 koron czynszu, 23 koron 85 halerzy na wspomniane wyżej koszta konserwacyi, 18 koron 30 halerzy na państwowy podatek domowo-czynszowy, 5 koron 85 hal., na dodatki krajowe, 12 kor. 85 halerzy na dodatki gminne, zaś 49 koron 15 halerzy pozostawałoby właścicielowi domu jako czysty dochód. Uchwalone rezolucye zakomunikowane zostaną wszystkim Stowarzyszeniom właścicieli realności w Austryi z prośbą, aby przyłączyły się do wspólnej akcyi.

Jeszcze nie uciszyła się wrzawa, wywołana znaną reorganizacyą szkoły wojennej i samobójstwem młodego jej frekwentanta, podporucznika Taglieba, a oto nowa „sensacya“ z dziedziny spraw wojskowych zapełnia szpalty dzienników. Oto w domu inwalidów popełnił wczoraj samobójstwo 57-letni inwalida Hochleitner, kaleka bez obu nóg, które stracił podczas okupacyi Bośnii i Hercogowiny. Rzucił się on z okna drugiego piętra na bruk i zginął na miejscu. Niektóre pisma upatrują w tem samobójstwie związek z zarządzoną przed kilku dniami reformą administracyjną w domu inwalidów, polegającą na pogorszeniu wiktu pewnej kategoryi inwalidów, używających dotychczas specyalnych przywilejów. Mianowicie pewna liczba starych lub bardzo chorowitych inwalidów, do których należał także Hochleitner, otrzymywała dotychczas wikt szpitalny, składający się z następujących dań: Na śniadanie kawa, drugie śniadanie dwa jaja na miękko, albo szynka, na obiad: rosół, pieczeń, owoce i legumina, tudzież ćwierć litra wina, na podwieczorek kawa, na kolacyę szynka lub sznycel, tudzież ćwierć litra wina — oprócz tego trzy bułki dziennie. Przed kilku dniami zarząd domu inwalidów skasował ów dobry wikt i zaprowadził dla wszystkich prebendaryuszów zakładu bez wyjątku jednolity wikt, a mianowicie: na śniadanie zupa zaprażkowa, na drugie śniadanie mleko, na obiad pieczeń z jarzyną, na podwieczorek mleko, a na kolacyę legumina. Wino zupełnie skasowano. Biedny kaleka tak się miał zmartwić tą zmianą, że postanowił odebrać sobie życie. Dyrekcya domu inwalidów wydała jednak komunikat, w którym oświadcza, że ta zmiana wiktu nie stoi w żadnym związku z samobójstwem Hochleitnera, lecz, że cierpiał on już od dłuższego czasu na melancholię, a raz próbował nawet przeciąć sobie żyły. Zmianę zaś wiktu usprawiedliwia dyrekcya tem, że przeważna część inwalidów, będących na szpitalnym wikcie, nie była wprost w stanie zjeść wszystkiego, co jej podawano i sprzedawała jedzenie osobom z poza zakładu. Tym szacherkom z wiktem należało raz koniec położyć, wino zaś przestano dawać dlatego, że i tak inwalidzi zanadto lubią zaglądać do kieliszka. Jeżeli jednak lekarz zaordynuje dla którego z nich wino i uzna, że potrzebne jest ono dla jego zdrowia, w takim razie i nadal będzie on je otrzymywał.

Dziś wywieszono na wszystkich jatkach, utrzymywanych przez gminną wielką rzeźnię akcyjną, ogromne tablice z zawiadomieniem, że ceny wszystkich gatunków mięsa wołowego obniżone zostają o dalszych 5 halerzy na kilogramie.

Artykuł Björnstjerna Björnsona o Polakach.

Wspomnieliśmy już, że sędziwy norweski poeta wydrukował w wiedeńskim dzienniku *Zeit* artykuł pod tytułem: „Polacy jako ciemiężyciele“ *(Die Polen als Unterdrücker)*. Artykuł ten jest dla nas bardzo nieprzyjemny: raz dlatego, że czynione nam w nim zarzuty wychodzą z pod pióra człowieka znakomitego, następnie, że źródłem tych zarzutów nie jest jakaś specyficzna nienawiść do nas tego wielkiego poety, lecz właśnie to, iż on ukochał wszystko, co piękne i szlachetne, a nienawidzi wszystkiego tego, co ma jakikolwiek związek z tyranią.

Ponieważ dostarczono mu fałszywych informacyj o stosunku naszym do Rusinów, przedłożono mu błędne daty, fałszywe cyfry i najzupełniej kłamliwe relacye o wypadkach, jakie miały miejsce tak w dumie petersburskiej, jak i we Lwowie podczas awantur studenckich, przeto wystąpił on z artykułem wypowiadającym oburzenie na nasze postępowanie. Złą i lekkomyślną było z jego strony rzeczą oskarżać nas przed Europą i sąd o nas wydawać nie zasięgnąwszy informacyj od nas, i zadowolniwszy się tylko tem, co mu powiedzieli nasi przeciwnicy. Człowiek szlachetny, a przytem doświadczony i rozumny, nigdy nie wydaje wyroku na podstawie relacyi tylko jednej z dwóch procesujących się stron. Błąd ten

---

1)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

I.

Kiedy hrabstwo della Valle wyjeżdżali do Paryża, jak ogólnie mniemano w Borghignano, jednem ze znaczniejszych miast prowincyi weneckiej, — księstwo d'Eleda odpływali do Palermo.

Księżna Marya d'Eleda, mająca teraz trzydziesty piąty rok życia, lubo wydawała się nieco cierpiącą, była jeszcze bardzo piękną. Była to blondynka, o białej cerze, gibkiej postaci, o ruchach niemal dziecięcych, a pełnych wytwornej elegancyi; całość jej postaci była wysoce arystokratyczną. Nic jej dziwić nie potrafiło, mało co ją wzruszało, nawet ubiegu lat nie zdawała się spostrzegać. A jednak w tej posągowej obojętności było coś, z czego Lavater byłby wyciągnął wnioski zupełnie inne jak to, co ogół powierzchownie o niej sądził.

Księżna d'Eleda rozłączyła się właśnie, kto wie czy nie na zawsze, z jedyną córką, a nie wylała przytem ani jednej łzy. Pożegnała uściskiem ręki wybranego zięcia Jerzego, a raczej, podawszy rękę, jak zwykle, zostawiła ją zimną, nieruchomą, w tej drugiej ręce, która ją uścisnęła — i weszła, wraz z swoim mężem, rozpływającym się w głośnych czułościach i żalach, na pokład Newton'a, który z Genuy do Palermo odpływał.

Kiedy łódka, która unosiła córkę jej i Jerzego, to jest wszystko, co kiedykolwiek na świecie kochała, znikła pomiędzy okrętami, stojącemi na kotwicy w porcie, stała nieruchoma, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt, gdzie łódkę po raz ostatni widziała i gdzie ona potem znikła. Twarz jej głęboko smutna, drżenie rąk, usta spalone i blade zdradzały nieskończoną boleść, którą biedna kobieta z taką siłą woli potrafiła ukrywać.

Książę na znak pożegnania, powiewał chustką, wzdychał, płakał; a kto go gruntownie nie znał, mógł się nad nim także prawdziwie litować.

Parowiec płynął ze swą zwykłą szybkością, pozdrawiając po drodze Nervi, Orecco, Carmogle, całe ukwiecone wybrzeże; powoli promienie słońca stały się mniej palące, a potem i ono z horyzontu znikło.

Księżna d'Eleda stała ciągle nieruchoma, ze wzrokiem utkwionym w dal. I patrzyła długo, długo jeszcze.... i widziała oczyma pamięci i serca; a tak była pogrążona w ukochanym obrazie swej myśli, że nie czuła chłodu, który się stawał coraz bardziej przejmującym i nie spostrzegła, że piana wyrzucana przez koła okrętu, obryzgiwała ją, jakby drobniutkim deszczem.

Biedna Marya! Oczy jej łez wylać nie mogły, ale te łzy tłoczyły jej serce.

Zaledwie okręt z portu wypłynął, książę obwiązał szyję chustką, którą powiewał, żegnając dzieci swoje. Potem wdział paletot; później posłał służącego po czapkę, cieplejszą od filcowego kapelusza i... zawołał go znowu, każąc sobie przynieść pled, który na ramiona zarzucił. Po chwili zapalił papierosa. Ale wzruszenia dnia tego, łzy wylane, chłód wieczorny i zapach potraw dochodzący z kuchni, dał mu uczuć, obok bolesnej próżni duszy i naprzykrzoną próżnię żołądka.

— Maryo, jest zimno; lepiej zejdźmy już — rzekł książę do żony.

— Zejdźmy.

— Co chcesz jeść?

— Nie jestem głodna.

— Chcesz może, abym obiad jadł sam? Nie mogę już mieć mojej córki, ani mego zięcia.... Cierpiałem i cierpię dość z winy twojej.

W tej chwili kapitan okrętu, który przypadkowo tamtędy przechodził, zwracając się do Maryi, zawołał:

— Niech księżna uważa, lepiej byłoby coś ciepłego włożyć.

— Właśnie to samo mówiłem! Weź mój pled moja droga... — i książę podał go żonie teraz z wielką uprzejmością.

— Kapitanie, proszę z nami!

Kapitan przyjął zaproszenie i wszyscy razem zeszli do jadalni.

Książę był skończonym gentelmanem. Z ugrzecznionym i słodkim uśmiechem mówił o wszystkiem potokiem wymownych i ogłuszających słów. Mówił z kapitanem o żegludze, o handlu, o polityce, o sposobach łowienia tonna, o Ameryce i o emigracyi. Ugrzecznienie księcia miało swoją właściwą cechę; zawsze trzymał ludzi w takiem samem oddaleniu od siebie, jak pierwszego dnia poznania; uściski rąk były częste, ukłony głębokie, ale serdeczność była tylko pozorną. Dla tych, co go bliżej nie znali, był to człowiek bez żadnej dumy, z sercem na dłoni.... Księżna przeciwnie, nie wzbudzała sympatyi, bo mówiła mało i nadto wysoko się nosiła. Nazywano ją M a d o n n ą ś n i e ż n ą (Madonna di neve). I to samo pomyślał o niej tego wieczora kapitan Newton'a.

Marya nie mogła doczekać się chwili, w której się znajdzie samą i starała się rozmowę jak najprędzej zakończyć. Książę przeciwnie, jakby z umysłu przedłużał ją jak najbardziej, wiedząc, że jeżeli się wcześniej niż zwykle położy, nie będzie mógł spać. I dopiero, kiedy na zegarze jadalni wybiło wpół do jedenastej, rzekł do żony:

— Czy chcesz pójść już do siebie, moja droga?... Jesteś zmęczona, potrzebujesz wypocząć.

Kapitan powstał i odprowadził księżnę aż do drzwi jej kajuty, gdzie pokojowa na nią czekała. Marya odprawiła ją zaraz i drzwi na klucz zamknęła. Nareszcie po tylu godzinach męczeństwa była samą. Wtedy zdarła niemal z siebie suknie, które ją dusiły i wybuchnęła łkaniem bez łez... Z łkaniem w bezmiernym bolu padła na kolana i szepnęła:

— Boże mój, Boże! daj mi umrzeć! daj mi umrzeć.

I tak noc całą pozostała, jęcząc i szlochając, drżąca z gorączki i złamana...

II.

Wysoko urodzony, bogaty, wcale nie głupi, z aureolą człowieka oddającego się wysokiej polityce, Prosper Anatol książę d'Eleda, miał wszystkie dane, aby módz być szczęśliwym na polu miłości; tymczasem nigdy z kobietami Krzysztofem Kolumbem nie był... jedynie kilka razy okazał się Amerykiem Vespucci.

I to nie dlaczego innego, jak tylko dla nieszczęsnej wady w wymowie; ta wada jednak nie była u niego stałą, ale występowała wtedy, kiedy się rozczulał, znajdując się w bliskości kobiety, która mu się podobała. Biedny książę! wśród przyjaciół mówił płynnie, w radzie miejskiej uchodził za wymownego, — ale kiedy nadskakiwał paniom, mięszał się i jąkał w niemożliwy sposób, tak, że zamiast uśmiechem przyzwolenia, darzono go zwykle żartobliwym wybuchem wesołego śmiechu.

I *à propos* nieszczęsnego jąkania się księcia, opowiadano w kawiarni w Borghignano dykteryjkę nieco słoną:

Raz w Izbie, książę d'Eleda miał mieć długą mowę w sprawie nowego traktatu handlowego między Włochami a Belgią. Nazwisko referenta, nowicyusza w parlamentarnych walkach, doniosłość sprawy, zapełniły salę parlamentu, jego loże i galerye. Książę zaczyna mówić. Jego słowa jasne, łatwe, bez przesady płynęły i słuchano ich z zajęciem, kiedy naraz na trybunie wśród pań ukazała się panna Blasch, która od niedawna zastąpiła w trupie Maynadier'a sławną Clarence-Lory.

(Ciąg dalszy nastąpi).

popełnił poeta norwezki i z tego powodu ostatni jego występ obniża mocno jego wartość w oczach naszych do czasu dopóki nie odwoła wszystkich tych nieuzasadnionych zarzutów, jakie nam porobił. Aby mu jednak ułatwić to odwołanie, trzeba go przekonać o tem, że informacye, jakie otrzymał od naszych przeciwników, są od a do z nieprawdziwe. Otóż sądzimy, że tu się otwiera pole dla wystąpienia Rady Narodowej. Każdy z nas mógłby wprawdzie posłać do norwezkiego poety list w języku francuskim lub niemieckim i w tym liście sprostować błędy artykułu p. Björnsterne-Björnsona. Miałoby to jednak w oczach jego zupełnie inny walor, gdyby to sprostowanie błędów wyszło z instytucyi tak poważnej, jak Rada Narodowa, zwłaszcza, że to sprostowanie należałoby również ogłosić w wiedeńskim dzienniku *Zeit*, jako w tym, który ułatwił Björnsonowi rozszerzenie fałszów o nas. Wiedeńskie pismo zapewne ze względów naturalnej uczciwości wydrukowałoby z całą gotowością taki artykuł prostujący zapatrywania Björnsona. Gdybyśmy jednak myliliśmy się w naszem przypuszczeniu i gdyby redakcya dziennika *Zeit* nie chciała otworzyć swoich łamów dla takiego artykułu, to wtedy właśnie Radzie Narodowej, a nie żadnemu z nas, ludzi prywatnych, przysługiwałoby według ustawy prasowej prawo do zmuszenia redakcyi *Zeit* do zamieszczenia tego sprostowania. Są to przeto powody, dla których obarczamy Radę Narodową tą pracą, jakkolwiek rozumiemy dobrze, że teraz, w czasach gorączki wyborczej, ma ona wiele innych zajęć, niezmiernie ważnych. Nie sądzimy wszakże, żeby było cośkolwiek ważniejszem, nad bronienie naszej reputacyi wobec Europy.

Artykuł Björnsona w dosłownym przekładzie opiewa jak następuje:

„Pod tyranią bojaźni przed szatanem, w najciemniejszych czasach średniowiecza, powstało mniemanie w owych uzdolnionych kobietach i mężczyznach, że oni wiedzę swoją i szczęście zawdzięczają układom z szatanem. Wszystko, czego sobie na ziemi życzą, będzie im dane, a tylko opuszczając to ziemskie życie, nieśmiertelną duszę oddać mają szatanowi.

„Te wyobrażenia dały pole do wielu nowych pomysłów w Kościele katolickim. Z nich wytworzyła się wiara w czarownice, a ofiar jej niepodobna zliczyć. Z nich powstała ogólna podejrzliwość i bojaźń, która tysiące obdarzonych fantazyą istot popchnęła w histeryę i szaleństwo. A działało to często zaraźliwie i bywało przyczyną straszliwego nieszczęścia. Lecz z tego wszystkiego rosła silna potęga Kościoła, gdyż Kościół jedynie mógł dać zbawienie. Piękność i szczęście były niebezpieczne, wiedza, swoboda i zdolności były zdetronizowane; nie, tylko głębokie ukorzenie w modlitwie i w ofiarze mogły ludzkość nie jęczała pod więcej niegodną tyranią.

„Lecz usuńmy teologiczne przesądy i baśnie mnichów i klechów (Pfaffen), a znajdziemy ziarno, na samo, z którego powstały wszystkie religie i bojaźń przed niem. I chodziły dzieci nieszczęsne ludu zgięte bojaźnią i widziały swoich panów i zwierzchników, jak bezkarnie popełniali najgorsze zbrodnie i przez nie właśnie zdobywali bogactwa i szczęście, podczas gdy im samym za marną kradzież lub drobne nieposłuszeństwo groziła śmierć w męczarniach. Lecz wcielony szatan był z nimi codzień; widzieli go, odczuwali go dusze i było dla nich pociechą i zadowoleniem, że tamci później w wiecznem ogniu piekła znosić będą męki.

„Lecz ów szatan, który tak beznadziejnie niesprawiedliwie rozdzielał dobra tego świata, czy był on tak zupełnie fikcyą tylko? Czy czystą i pełną prawdę mówią nam historycy, gdy nas uczą, że walki zbrojne powstają ze sprzecznych interesów, nierównych zdolności, rozmaitego rozwoju, ze stosunków i okoliczności, które się zgodnie nie składają? Czy nie ma też jeszcze czegoś, co te walki czyni tak złośliwemi, tak nieugiętemi i tak zdradzającemi? Coś, co walki ras, walki klas i walki wyznaniowe czyniło piekłem na ziemi? Czyż może to już znikło? Czyżby owa pochodnia namiętności, którą każdy naród miał wpośród siebie, a która wszystko wzniecała w jego rozwoju i niszczyła zarodki jego szczęścia — zamieniła się w ciche, płynące źródło? Cóż to jest, co walki narodu zasila w czasie dzisiejszym i zatruwa? Co w chwilach braku czasie wśród najintensywniejszej cywilizacyi znów wydobywa się na jaw ze ślepą, średniowieczną żądzą zniszczenia? Czyżby się nie godziło nadać temu tego imienia, jakiego używają wierzenia ludowe: szatan? Czyż nie wypadałoby należy: Jest jeszcze szatan pomiędzy nami?

„Nie mam oczywiście na myśli upadłego anioła teologów, wygnanego z wszelkiej indywidualnej istoty. Mam na myśli ów popęd zwierzęcy z pierwotnych czasów, który tkwi jeszcze w każdego narodu pochodzeniu, który walczących czyni barbarzyńcami, a walkę zaprawia goryczą. Żaden naród nie uwolnił się jeszcze od niego, każdy go ma w sobie. Od tej ten owem stanowisku, czasem na kilku zdobył on dla siebie rolę decydującą — ten szatan!

„Lecz w żadnego narodu historyi tak często, jak w dziejach nieszczęśliwej Polski. Czytałem je teraz znowu. Straciłem nad tem dużo czasu, bo raz po raz przerywać musiałem, nie mogąc znieść dalszego czytania.

„Właściwie nie mamy piękniejszego narodu pod słońcem. Silny, piękny, zdolny, pełen blasku we wszystkich swoich czynach, rycerski i bohaterski, był najpiękniejszą ozdobą rycerskich turniejów. Lecz gdybym miał określić, co naród ten doprowadziło do tak gwałtownego upadku, to na pierwszem miejscu nie postawiłbym przyczyn złego położenia kraju (inne narody właśnie takie położenie kraju uczyniły podwaliną swojej wielkości), ani nie powiedziałbym, że jego instytucye, a raczej brak instytucyi ponosi winę tego upadku, ani nawet nadużycia pospólstwa i niższej i wyższej szlachty ze sobą, ani szał wielkości magnatów, ani rabuśnicze żądze Kościoła, ani niewolnictwo mieszczaństwa, ani wyzysk i poniżenie chłopa, ani nawet wprost szalone wojny — gdyż wszystko to było jakby dzieła z jednego popędu płynące: dzikiego indywidualizmu tego narodu, niesłychanych jego żądz, próżnej i niepohamowanej chęci do zwady, jego chciwej sławy i połączonej z tą lekkomyślności — szatana, szatana! Prawie wszędzie przyczynił się jego okres upadku — on około wego dzieła. Niszczył, co przez setki lat wielkiego i szlachetnego pomyślano i uczyniono, wszystkie te nieprzewidziane wielkie ofiary nieszczęsnego narodu, niesione z pogardą przeczuć i oczekiwaniem ludzi rozważnych. Gdyby chcieć stworzyć prawdziwy, zupełnie trafny obraz wielkiego, decydującego Sejmu polskiego, toby trzeba wymalować tego szatana jako olbrzymiego nietoperza, który rozpiął skrzydła nad dachem, lub jako arlekina, postawić go w kącie sali, w której on nagle wybuchnie okrutnym śmiechem, aż wszystkich dreszcz przejmie, albo posadzić go w pośrodku zgromadzenia z kapeluszem biskupim na głowie.

„Jak może ktoś utrzymywać, że jego szatan umarł? Zaprawdę: szatan nie umarł w żadnym narodzie, jakżeżby miał umrzeć w tym narodzie, w którym był zawsze najsilniejszym? Do tego są sami Polacy nazbyt nieśmiertelnymi.

„Gdy niedawno zebrali się na pierwszą wielką dumę zastępcy wszystkich narodów rosyjskich, a więc i Polacy — był on z nimi.

„Główny cel rosyjskiej rewolucyi, to samo, do czego dążyła rewolucya francuska i czego odtąd cały świat oczekuje, tj. sprawiedliwy rozdział ziemi — był pierwszem i ostatniem zadaniem dumy. I w tym kierunku zgodni ze sobą byli zastępcy wszystkich narodowości; tylko nie reprezentanci Koła polskiego.

„W niem zasiadali właściciele dóbr, potomkowie tych, którzy we wszystkich prowincyach polskich uczynili chłopów niewolnymi poddanymi. Ich panowie mogli ich sprzedać, mogli ich zabijać; chłop nie miał przystępu do żadnego sądu. Nawet wyrabianie wódki, ich jedynego źródła pociechy, zatrzegli panowie dla siebie — wedle najserdeczniejszej recepty szatana. A teraz ich potomkowie nie chcieli uznać za słuszne, ażeby chłopu zwrócono trochę ziemi, a wraz z nią trochę tej wartości człowieczeństwa, która do ziemi jest przywiązana. Lecz nie uznali też za stosowne otwarcie powiedzieć: „nie“; więc uciekli się do wybiegów i wniosków, które ostatecznie prowadziły do tego „nie“. To było pierwsze.

„Drugiem zadaniem było naturalnie to, żeby tym wszystkim zdobytym i sponiewieranym narodom powrócić troszkę z ich samodzielności. Nawet cara pouczyło doświadczenie, że olbrzymie to państwo tylko w ten sposób skutecznie administrować i kontrolować można. Tylko w ten sposób możnaby tym rozmaitym indywidualnościom narodowym zapewnić zdrowy i szybki rozwój.

„Lecz Koło polskie odpowiedziało: *nie* — tym razem już otwarcie. Gdyż — powiedzieli polscy panowie — wtedyby także Ukraina, Litwa i Białoruś zyskały autonomię, a one mają nadal tworzyć części Polski.

„Znów mają być częścią Polski: — Ukraina, Litwa, Białoruś?

„Na Ukrainie jest około 30 milionów Ukraińców (czyli Rusinów), a tylko 390.000 Polaków. We wszystkich tych trzech prowincyach jest tylko 900.000 Polaków, a jednak chcą oni nad innymi panować.

„Zdziwienie Rosyan nie da się opisać. Reszta Europy początkowo wcale tego nie zauważyła. Lecz gdy dumę rozwiązano i liberali zgromadzili się w Wyborgu, aby przeciw temu zaprotestować — zaś Polacy po to, aby zaprotestować przeciw protestowi — wtedy i myśmy przejrzeli. Odkryliśmy, że polscy bohaterowie wolności przyłączyli się do rządu, do biurokracyi i do reakcyi. I widzieliśmy, że polscy wielcy właściciele dóbr wysyłali do cara deputacye i telegramy, ażeby zmienił prawo wyborcze, bo zagraża ono kulturze; i słyszeliśmy, jak Grabski rzekł bez ogródek: „Jeśli rząd chce nadać Wszechpolsce (tj. Polsce, Ukrainie, Litwie i Białorusi) samorząd, to przyrzekamy solennie, że w przeciągu dwóch miesięcy będą wszyscy rewolucyoniści w Wszechpolsce wycięci w pień (niedergemetzelt).“

„Jak widzimy, nie opuścił ich stary szatan. Nawet dawnych jeszcze wyrażeń używają: *Wycięci w pień!*

„Może ktoś myśli, że szlachta polska w Galicyi inaczej myśli? Stosunki są tam inne, a zatem inne formy. Tak samo jak Koło polskie w dumie zawarło sojusz z rządem, ażeby zdobyć dla Polski dawne prowincye, tak samo galicyjska szlachta dawno już zawarła przymierze z rządem austryackim, ażeby nie dopuścić do rozwoju Rusinów.

„Według starej, z przed laty pięćdziesięciu, oficyalnej statystyki było w Galicyi ówczas 2,441.770 Rusinów i 1,994.800 Polaków. Lecz według ostatniej oficyalnej statystyki, wzrosła liczba Polaków do 3,988.700, a Rusinów do 3,074.500. Jak można to wytłómaczyć? Zupełnie poprostu tak, że do liczby Polaków doliczono 811.000 żydów i 200.000 Rusinów; tych ostatnich — dlatego, że są katolikami (!) W Galicyi jest teraz w rzeczywistości 3,274.450 Rusinów, a 2,977.334 Polaków. Jeżeli się fałszuje ordynacyę wyborczą, ustawodawstwo szkolne i wymiar sprawiedliwości, dlaczegożby nie fałszować statystyki? Jest to prawem ciemięzców tak postępować. Pod tym względem Polacy nie są odosobnieni, lecz rezultat tego postępowania jest tak jedyny w swoim rodzaju. Chłopi ruscy w Galicyi żyją z pośród wszystkich chłopów w Europie w największej opłakanych stosunkach (unter den jammervollsten Lebensbedingungen). Gdy Polacy się przechwalają (jak niedawno przedemną), że uczynili wszystko dla ruskich chłopów, wtedy z nędznych chat o glinianych podłogach wyłażą setki tysięcy i jeszcze setki tysięcy wynędzniałych, obdartych, brudnych mężczyzn, kobiet i dzieci i krzyczą: „Oni nie mówią prawdy, spojrzyjcież na nas!“

„Niejedno możnaby tu opowiedzieć. Lecz jako stary dziennikarz wiem, ile naraz w jednym artykule można podać.

„Tylko mała próba ich taktyki z ostatnich dni.

„Uniwersytet we Lwowie był pierwotnie uniwersytetem ruskim. Pomimo to został on do tego stopnia spolonizowany, że w roku 1901 mnóstwo studentów ruskich wywędrowało do innych uniwersytetów, ażeby tam zwrócić uwagę powag naukowych na istniejący stan rzeczy. Nie przydało się to na nic; gdy i wszystkie inne legalne środki na nic się nie przydały, wpadli ruscy studenci na myśl zebrać się i urządzić gwałtowną demonstracyę, podczas której zniszczono nieco mebli uniwersyteckich i czynnie znieważono pewnego urzędnika uniwersyteckiego. Młodych ludzi poprowadzono na policyę, lecz tego samego dnia wypuszczono ich na wolność. Mianowicie obradowała jeszcze Rada państwa i spodziewać się należało interpelacyi. Lecz gdy tylko parlament został rozwiązany dnia 30 stycznia, natychmiast napowrót ich aresztowano. Zamknięto ich do przepełnionych cel, w których siedzieli tak długo beznadziejnie, aż postanowili uwolnić się sami przez śmierć głodową. Wtedy dopiero zwrócono na nich uwagę w Wiedniu i nie odważono się postąpić inaczej, jak wypuścić ich na wolność.

„Lecz wtedy i reszcie Europy otworzyły się oczy. Jest-że to możliwe — pytaliśmy się siebie — żeby Polacy, którzy z Rosyanami i Niemcami rozpaczliwie walczyli i walczą o swój język, sami w cichości podstępnie (heimtückisch in aller Stille) znieważali innych za to, że oni obstają za swoim językiem?

„Jeśli teraz ten lub ów raz jeszcze przeczyta sobie dzieje Polski, to przekona się, że od czasów niepamiętnych „prawdziwy Polak“ nie pojmował wolności inaczej, jak tak, ażeby robić i pozwalać sobie na wszystko, czego tylko szatan chce. Moralność ciemięzców! (Herrenmoral!).

„Żywo współczuliśmy z nieszczęściem polskiego narodu. Podziwialiśmy jego bohaterskie walki pod Napoleonem, jak też jego pogardę śmierci w coraz to nowych powstaniach. A jeszcze więcej podziwialiśmy jego heroiczny opór w wielkich i małych rzeczach codziennego życia. Wszystkie uciemiężone narody znajdowały pomoc u Polaków, gdy próbowały zrzucić jarzmo niewoli, a polscy wielcy poeci wolności rozpięli aż po dni dzisiejsze promienne tęcze ponad naszem życiem.

„Lecz gdy dowiadujemy się, że z siedmiu milionów chłopów w rdzennej Polsce pięć milionów jest bez ziemi i bezdomnych, a Koło polskie w dumie uznawało i uznaje, że reforma stosunków agrarnych jest niepotrzebną — to wtedy słów nam braknie. Gdyż my widzimy, że tędy prowadzi droga do zmartwychwstania Polski, a oni tego nie widzą! Tak samo w Galicyi. Gdy polska szlachta zrozumieć tego nie może, że wszystka ziemia i wszystkie lasy nie mogą być przywilejem garstki, lecz że sprawiedliwe prawo wyborcze i uczciwe wybory oznaczyć mają, jak te rzeczy należy uporządkować, a zarazem usunąć inne niedomagania istniejącego stanu rzeczy, jeżeli szlachta polska tego jeszcze zrozumieć nie może, to wtedy i to wszystko, co ona — wiemy o tem — uczyni dobrego, przyśpieszy tylko brzask tego dnia, którego z nas nikt dożyć nie chce, a tylko pragnie ten szatan, który im rzucił bielmo na oczy.

„Czcigodny ruski (ukraiński) naród stanie się niebawem codziennym tematem w każdej gazecie całego cywilizowanego świata. Gdyż teraz wiemy już wszyscy, że ten stary naród wprowadził żądanie sprawiedliwego podziału ziemi do rewolucyi rosyjskiej, a stąd do programu dumy. Żądanie to może być zepchnięte na bok, może być przekręcone, lecz odrzucić się nie da; ono przedostanie się do wszystkich narodów i wreszcie znajdzie dla siebie formę.

„Nie jest że to niezwykłe? Naród na śmierć skazany obdarza nas wszystkich nową, prawo stanowiącą siłą dla sprawiedliwości i szczęścia narodów. Zarodek jej leżał w jego starym gminnym ustroju. Dusza narodu, tak zdrowa i zdolna do życia, oczywiście umrzeć nie może“.

† Michał Michalski.

(Rada miasta Lwowa.)

O godzinie 4-tej popołudniu w sobotę zebrali się na posiedzenie delegaci Rady miejskiej, aby obmyśleć wnioski dla pełnej Rady w sprawie pogrzebu śp. prezydenta. Przed 7-mą wieczorem zebrała się Rada w niezwykle licznym komplecie; radni przybyli w czarnych wizytowych strojach. Fotel i stół prezydyalny, oraz lampa na stole, okryte były kirem; pod kirem żałobnym na stole ułożono insygnia prezydenta miasta. Na trybunę referentów wstąpił p. wiceprezydent dr. Rutowski i silnie wzruszony przemówił, a radni wśród ciszy słuchali go, stojąc.

— Niezbadane są wyroki Opatrzności — rzekł on. — Dzisiaj rano spadł grom. Jeden z najtęższych ludzi w naszem mieście, w naszym kraju — nie żyje. Pełen sił, mając przed sobą wielkie, olbrzymie zadania, myśląc o nich, myśląc tylko o dobru tego miasta, o dobru publicznem, zgasł przedwcześnie. Jeszcze wczoraj pełen planów na najbliższe i na dalsze czasy, przygotowując się do wielkich zadań z całem poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, w chwili, gdy był najpotrzebniejszym do ich przeprowadzenia — dziś nie żyje. Spadła wieść jak grom i poruszyła dziś całe miasto, kraj cały. Całe życie śp. zmarłego od pacholęcia, kiedy porwał za broń, aby walczyć w obronie ojczyzny, oddane było służbie dla narodu i kraju. Od tej chwili, kiedy złożył ślubowanie obywatela miejskiego, nierozerwalnymi węzłami złączony z tą stolicą kraju, oddany był służbie dla tego miasta. I nie będzie to figura retoryczna, jeżeli powiem, że dniem i nocą myślał, aby temu miastu było jak najlepiej, aby to miasto rosło, aby odzyskało to, co utraciło, aby się stało istotnie stolicą w życiu kraju i narodu. Śp. zmarły sam stworzył to, czem był, nie zawdzięczał nikomu nic, wszystko zawdzięczał swej pracy, swej miłości dla sprawy publicznej. Ten człowiek oddał się cały temu miastu. Wcześnie wybrany do Rady, wcześnie był pierwszym jej delegatem. Więc w r. 1889 pierwszym delegatem, w r. 1896 II wiceprezydentem, w r. 1899 I wiceprezydentem, w r. 1905 prezydentem. Rósł w miarę zadań, które mu powierzano. Jak wyrósł i przerósł swój zawód, jak przerósł swe stronnictwo, w miarę jak rosło zaufanie doń obywateli, rósł on i obejmował coraz to szersze horyzonty. Więc przedewszystkiem ze wszystkich sił służył narodowej sprawie, o polski Lwów dbał i myślał, jak nawiązać dzisiejszą dobę z przeszłością ukochanego grodu, a potem jak zatrzeć ślady nieszczęść, jak zatracone odzyskać, jak stare łany królewskie przywrócić miastu; a odzyskał ich sporo. Więc życie jego — to jedno pasmo prac i czynów w rozwoju miasta. Niezapomniany będzie jego wielki gospodarski umysł. Ale w miarę jak zaufanie współobywateli wynosiło go na te najwyższe stanowiska, rozszerzał się jego horyzont i obejmował coraz to szersze widnokręgi. Kto patrzył na jego działalność, jak mistrzowsko obejmując gospodarcze zadania miasta, myślał o wszystkich zadaniach kulturalnych i społecznych, jak daleko szedł w popieraniu obowiązków i posłannictwa stolicy na tych polach — ten pojmie cały ogrom straty. I właśnie w chwili, kiedy nic nie działo się bez jego udziału i zasługi, nastała zmiana stosunku stolicy do kraju, Sejmu i innych czynników i on jak nikt inny mógł na tej zmienionej podstawie jąć się szeregu długiego zadań i szereg środków miał pod ręką, aby stwarzać nowe dzieła, kiedy jeszcze wczoraj snuł szerokie plany i myślał, do czego się po kolei weźmie — niespodziewanie runął jak dąb od pioruna rażony. Dzisiaj tłumy pod bramą łzy ronią. Takich nie było, którzyby od niego odeszli bez pomocy, bez pociechy. Życie publiczne jego było pracą i walką, był świadom celów i dróg, więc miał i przeciwników — lecz dziś nikt nie wątpi, że i przeciwnik boleje nad stratą, jaką ponosi życie publiczne i składa hołd znakomitemu obywatelowi. Dziś nie czas wyliczać dziedzin, w których pracował, którym oddał się niestrudzony całą duszą. Dziś pozostaje nam wypowiedzieć żal głęboki, który pierś naszą ściska, i sądzę, że cała Rada miasta, cały magistrat, któremu przewodniczył — wszyscy dają wyraz niezmiernej boleści nad tą wielką stratą. Cześć jego pamięci!

Następnie p. wiceprezydent rozpoczął odczytywać uchwalone przez delegatów wnioski w sprawie pogrzebu, lecz wzruszony głos odmówił mu posłuszeństwa; wyręczył go r. Bol. Lewicki. Wedle tych, przez Radę jednomyślnie przyjętych wniosków, pogrzeb odbędzie się na koszt miasta i kosztem miasta stanie grobowiec dla śp. prezydenta na cmentarzu Łyczakowskim. Pogrzeb odbędzie się *we wtorek o godzinie 3 popołudniu;* w dniu pogrzebu zamknięte będą miejskie szkoły i teatr miejski. Korowód pogrzebowy okrąży ratusz i przejdzie koło katedry przez plac Maryacki, Halicki i Bernardyński na ulicę Piekarską. Latarnie na tych placach i ulicach okryte będą kirem. Nad zwłokami w ratuszu przemówi wiceprezydent dr. Rutowski. Dalszymi szczegółami pogrzebu zajmie się złożona z 5 członków specyalna komisya pogrzebowa. Wybrano deputacyę, która wczoraj udała się do wdowy po śp. prezydencie, by złożyć jej kondolencyę i postanowiono w drodze regulaminowej utworzyć fundacyę im. śp. Michalskiego. Do stolic wszystkich krajów w Austryi i do 30 miast galicyjskich uchwalono wysłać telegramy. Na tem zakończyło się posiedzenie.

* *
*

Zwłoki śp. prezydenta miasta, ubrane w czarny kontusz z amarantowymi wylotami, spoczęły na katafalku w wielkiej sali przyjęć, w czarnej metalowej trumnie, wśród ogromnego mnóstwa kwiatów i świateł. U wezgłowia trumny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony w pośrodku wielkiej czarnej zasłony z dużym białym krzyżem. Okna i lustra pokryte czarnemi zasłonami; świeczniki i pająki elektryczne krepą. Przed trumną stoi kilka kandelabrów i klęczników, na których klęczą zakonnicy, odmawiając modlitwy. Z boku przy lewej ścianie ustawiono ołtarz. Przy ołtarzu tym przez trzy dni odprawiać się będą msze św. Wczoraj o godzinie 8 rano odprawił mszę św. X. biskup Bandurski, a o godzinie 9 kanclerz konsystorza X. Bilski, dziś o 8 rano odprawił mszę św. X. prałat Lenkiewicz, a we wtorek o 8 odprawi mszę św. X. prałat Świsterski.

Wczoraj przez cały dzień wprost tłumy cisnęły się do katafalku. Komisya pogrzebowa postanowiła, że dostęp do zwłok będzie dozwolony dzisiaj od 9 rano do 1 z południa i od 3 do 6 popołudniu, a jutro od 9 rano do 12 w południe.

* *
*

(Kondolencye).

W sobotę natychmiast, gdy po mieście rozeszła się wieść żałobna, pośpieszyli dygnitarze tutejsi i mnóstwo wybitnych osób złożyć wdowie i prezydyum miasta wyrazy współczucia. Pomiędzy pierwszymi, którzy przybyli, zauważono p. namiestnika Potockiego, p. marszałka kraju Badeniego, X. arcybiskupa Bilczewskiego, mnóstwo osób z arystokracyi, mnóstwo dygnitarzy, konsulów mocarstw, naczelników instytucyj przeróżnych.

Od prezydenta miasta Krakowa nadeszły telegramy z wyrazami współczucia do wdowy i do prezydyum miasta, oraz zapowiedź, że w imieniu Rady miasta Krakowa przybędzie na pogrzeb deputacya. Zakład narodowy im. Ossolińskich wystosował do pani Michalskiej następujący list:

Jaśnie Wielmożna Pani! Brak nam słów na wypowiedzenie tego przygnębiającego wrażenia, jakie wywarła na nas wieść o nagłym zgonie śp. Męża Pani.

Niech Pani raczy mierzyć nasze głębokie współczucie, nie miarą słów, które tu kładziemy, ale głębią żalu, który wraz z nami podzielają wszyscy mieszkańcy Lwowa, bolejący nad stratą zasłużonego gospodarza miasta, prawdziwego opiekuna ubogich i obywatela, który nad wszystko stawiał dobro kraju.

To nieskazitelne imię, które zmarły zostawił po sobie, ta piękna po nim spuścizna, jak jest dla wszystkich nieocenionym skarbem i pamiątką, — niech i dla Pani będzie pociechą w Jej ciężkiej żałobie, którą wraz z Panią i nasz Zakład Ossolińskich podziela.

Andrzej Lubomirski, kurator. — *Antoni Małecki*, wicekurator. — *Dr. Kętrzyński*, dyrektor. — *Władysław Bełza*, sekretarz.

Wczoraj w dalszym ciągu nadchodziły depesze i pisma kondolencyjne. Przeszło sto tych telegramów i pism nadesłały Wydziały rozmaitych stowarzyszeń, kilkadziesiąt telegramów nadeszło od reprezentacyj miast i miasteczek galicyjskich; serdeczny telegram nadszedł od ministra dla Galicyi hr. Dzieduszyckiego i taki sam od ministra spraw wewnętrznych dra Bienertha. W pięknych słowach zredagowaną depeszę nadesłało prezydyum miasta Pragi; nadeszły również depesze od prezydyum miasta Tryestu i Berna mor. Wszystkie bez wyjątku Stowarzyszenia lwowskie uchwaliły wziąć gremialny udział w pogrzebie; wiele Stowarzyszeń postanowiło urządzić nabożeństwa żałobne.

Dla zamanifestowania żałoby i oddania hołdu pamięci śp. prezydenta miasta, odbyło się wczoraj nadzwyczajne posiedzenie tutejszej izraelickiej Rady wyznaniowej. W gorących i pełnych uznania słowach przewodniczący zebrania wiceprezes Zboru dr. Czeszer podnosił cnoty obywatelskie zgasłego, jego niezmordowaną i niestrudzoną pracę jako gospodarza gminy i obywatela kraju, jego patryotyczny zapał, zdrowy rozum, sumienność i gorliwość w spełnianiu obowiązków, gorące oddanie się sprawom ludu, z łona którego wyszedł, i niespożyte zasługi dla ludności miasta, a szczególnie dla ludności żydowskiej, której słusznych spraw i wymagań był przy każdej sposobności orędownikiem i obrońcą i u której też pozostawił niezatartą po wsze czasy pamięć. Przemówienia tego wysłuchała Rada stojąc, poczem uchwaliła: złożyć kondolencyę Radzie miejskiej na ręce wiceprezydenta miasta p. dra Rutowskiego, wręczyć pismo kondolencyjne wdowie, złożyć wieniec na trumnie, wraz z rabinatem wziąć gremialny udział w pogrzebie, oraz wysłać na pogrzeb dzieci wychowywane w tutejszych izraelickich zakładach sierot.

List do Redakcyi.

(Z nad Seretu).

Niezwykłej srogości zima, groźna w postaci nadzwyczaj dotkliwych mrozów, niezwykłych opadów i wichrów szalonych nader przykro odczuć się dała. Ujarzmiona w zimowe pęta ziemia pozbyć się jej więzów nie może. Wszystko spóźnione, o zasiewach wiosennych mowy tu dotąd niema; oziminy zaś z powodu nawału śniegu, który tak nieskończenie grubą warstwą dostatecznie niezamarzniętą przykrywa ziemię, bezsprzecznie ucierpią bardzo.

Nadto drogi komunikacyjne są obecnie u nas w stanie do przebycia niemożliwym, wskutek olbrzymich zasp i wybojów, gdzie niegdzie na przeszło meter wysokich, przez co artykułów gospodarskich z kolei, jak zboża, którego rok przeszły niedostatecznie dostarczył, węgla do gorzelni i drzewa z lasu, sprowadzić nie ma sposobu, bo z gościńców śniegu nie rozrzucają, oczekując na ciepło i słońce, które dobroczynnym swoim wpływem usunąć ma to, czego ręka i praca ludzka przeprowadzić nie zdołała. Na wszystkie więc strony komunikacya, dzięki niedbałości, przerwana; jedynie z narażeniem życia, a co najmniej połamaniem kości, zniszczeniem koni i statku, jazdę przedsięwziąć można; ani po lekarza w razie choroby posłać, ani też do urzędów w pilnych sprawach dostać się nie ma możliwości. A jaki stąd bezmierny wyzysk: za furę do najbliższego miasteczka, którą dostawało się dotąd za cenę 50 ct., dziś żądają sześciu koron!

Zachodzi tu pytanie: w jakim celu wobec tego są rogatki na gościńcach? Przecież myto jedynie wtedy jest usprawiedliwione, gdy się jedzie dobrą, równą, należycie utrzymaną drogą, ale nie taką karkołomną, jak obecna. Usuwanie z dróg śnieżnych zaporów połączone jest wprawdzie z kosztami, lecz na cóż jest fundusz drogowy i falanga funkcyonaryuszy drogowych, jak inspektorowie, delegaci, inżynierowie, dróżnicy, jeżeli nieszczęśliwy skazaniec podróżny dostać się nie może tam, dokąd go rozmaite pilne sprawy, termina itp. przybyć zmuszają. Wszak i kolej ogromne sumy na uprzątnienie śniegu z toru wydawać musi, a mimo tych kosztów, nie zaniedbuje usuwać przeszkód, wskutek burzliwej zimy powstałych. Inaczej przecież musiałoby wszystko ustać, a handel, przemysł, fabryki, gospodarstwo, sprawy ważne itd. znaleść się w zastoju. Administracya kolei wprawdzie głównie we własnym interesie usuwa przeszkody ruchu — tembardziej więc, już ze względów etyki i sprawiedliwości, sprawy „ogółu“ dotyczące, należytem władz staraniem otoczone byćby powinny — w przeciwnym bowiem razie rozgoryczona i narażona publiczność nieobliczonych strat i wypadków staje się ofiarą—co przecież dla tych, którym opieka ogółu jest powierzoną, obojętnem być nie powinno.

Dla zapewnienia zadowolenia, ufności, bezpieczeństwa i spokoju mieszkańców pewnego obszaru kraju, koniecznem jest, by zarządzający tym obszarem rozwinęli w kierunku dbałości o ich byt, energię, sprężystość, dobrą wolę, obmyślenie i wprowadzenie skutecznych środków ładu i porządku. Źle — gdy inaczej się dzieje.

Zwiniacz 13 kwietnia 1907.

Józef Mysłowski.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na podstawie listu Stołypina do Gołowina, donoszącego, że obcym jest wstęp na posiedzenie komisyi niedozwolony, nie puszczono wczoraj rosyjskich dziennikarzy do gmachu dumy podczas posiedzeń komisyjnych, a wstęp będzie im dozwolony tylko podczas plenarnych sesyj dumy. Biuro dziennikarzy ogłosi zbiorowy protest przeciw temu zarządzeniu.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że wódz socyalistów Krusztalew, przewodniczący rady delegatów robotniczych, zesłany w październiku 1906 do Berezowa na Syberyi, uciekł stamtąd za granicę.

Petersburg. Liczba strejkujących w Baku marynarzy z prywatnych parowców wynosi 700. W 70 zakładach praca spoczywa. Na Kaspijskiem morzu okręty wojenne eskortują okręty prywatne.

Moskwa. W pobliżu stacyi Sokolniki, kolei kazańskiej, zderzył się pociąg osobowy z towarowym, 27 wagonów rozbiło się. 2 osoby zabite.

Ryga. Gdy dozorca więzień wszedł do oddziału karnego, napadło na niego 32 więźniów kryminalnych, poczęło go dusić i zabrało mu jego rewolwer. Następnie napadli więźniowie na straż wewnątrz więzienia i odebrali jej 4 karabiny. Zawezwana kompania piechoty, natrafiwszy na zbrojny opór, dała ognia. Po godzinie przywrócono porządek. Siedmiu więźniów zabito, 12 raniono, 9 żołnierzy jest rannych, między tymi 2 ciężko. Również dozorca więzienia i jego pomocnik odnieśli rany.

Warszawa. Sąd polowy skazał wczoraj dwie osoby na śmierć.

* *
*

Z Łodzi donoszą, że sytuacya tam zaostrzyła się znowu. Oto po dwudniowej zaledwie pracy zastrejkowało dzisiaj 150 murarzy, oraz ich pomocników w fabryce Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznański. Zażądali oni przyjęcia ponownego wszystkich murarzy, którzy mieli w fabryce zarobek przed rozpoczęciem się lokautu. Zarząd fabryki odpowiedział, że więcej murarzy przyjąć nie może, gdyż nie posiada dla nich pracy i o strejku zawiadomił telegraficznie związek fabrykantów. Strejkujący murarze zagrozili, że jeżeli żądanie ich nie będzie uwzględnione, nie przystąpią do pracy około remontu fabryki, a nawet nie dopuszczą innych robotników do rozpoczęcia robót. Położenie jest więc fatalne. Bez murarzy nie można ukończyć remontu fabryki, nie można w dalszem następstwie rozpocząć pracy. Wobec tego zachodzi obawa, że jeszcze czas długi fabryki, należące do lokautu, będą zamknięte.

Nowa Reforma, która ma ścisłe stosunki ze sferami socyalistycznemi i proteguje socyalistów międzynarodowych, a nienawidzi wszystkie inne w Królestwie stronnictwa, utrzymuje, że morderstwa, które się teraz dzieją w Łodzi, i że ten nowy strejk murarzy jest dziełem dwóch stronnictw: narodowo-demokratycznego i antysemickiego. Oto bowiem, co pisze jej korespondent z Łodzi, zapewne jeden z członków stronnictwa socyalistycznego, międzynarodowego. Powiada on bowiem, że „dalsze trwanie bezrobocia odpowiadałoby życzeniu i staraniu różnych, ciemnych indywiduów, którzy wywoływali zajścia krwawe ostatnich dni. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Łodzi pod wpływem rozmaitych miejscowych warunków wytworzyły się około organizacyj rewolucyjnych i robotniczych zastępy indywiduów, którzy albo

poprzednio do danej partyi należeli i za przewinienia z partyi wydaleni zostali, albo nigdy do partyi nie należeli i podszywają się tylko pod partyę. Ludzie ci, zazwyczaj należący do mętów, są plagą dla Łodzi, gdzie tworzą oni bandy o dość ścisłej organizacyi. Są uzbrojeni w rewolwery najnowszych systemów.

„Przywódcy tych różnych „bojówek“ są ogólnie znani w Łodzi, nic więc dziwnego, że gdy kto ma do załatwienia osobiste porachunki, zwraca się do nich. Znają oni jeden tylko środek załatwiania spraw... t. j. kulę rewolwerową. Bandyci ci widząc, że zakończenie lokautu może wpłynąć tylko na ich niekorzyść, gdyż przy jakich takich normalnych warunkach będą musieli ustąpić z widowni — całą siłą działali przeciw pertraktacyom, prowadzonym z fabrykami. Z ich to rąk zginęło w ostatnich dniach wielu socyalistycznych robotników, żydów i maryawitów. Rękami temi kierować jednak mieli przedstawiciele innych partyj, jak twierdzą, narodowo-demokratycznej i chrześcijańsko-socyalnej.“

Tyle słów korespondenta *Nowej Reformy*. Pozwoli jednak Szanowna redakcya krakowskiego pisma, że podejrzywać będziemy wartość jej informacyi.

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

Wybór nowego prezydenta miasta odbyć się ma wedle postanowień statutu miasta naszego najpóźniej do 14 dni od śmierci poprzednika. Z powodu tego krótkiego terminu, już obecnie w kołach radzieckich żywo dysputują nad rozmaitymi przypuszczalnemi kandydaturami. Dotąd wysuwane są same kandydatury mieszczańskie.

Dr. Zdzisław Jachimecki, znany naszym czytelnikom z prześlicznych prac o Hugonie Wolffie i o Antonim Brucknerze, które zamieściliśmy w fejletonach naszego pisma, napisał teraz nadzwyczaj zajmującą rozprawę pod tytułem „Mikołaj Gomółka i jego stosunek do współczesnych kompozytorów psalmów“. Rozprawa ta będzie dzisiaj odczytana na posiedzeniu wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie.

Zmiany w armii. Generał broni Wojciech Wojtech, komendant 30 dywizyi piechoty we Lwowie, ze względu na stan zdrowia, ustąpił; w jego miejsce został zamianowany komendantem 30 dywizyi generał major baron Leithner, dotychczasowy komendant 63 brygady piechoty. Generał major Floryan Weywara, komendant 48 brygady piechoty w Przemyślu przeniesiony został w stan spoczynku; w jego miejsce zamianowany został pułkownik Norbert Knopp, komendant 45 p. p. Lekarz sztabowy I kl. Robert Buisch, komendant szpitalu wojskowego w Przemyślu przeniesiony w stan spoczynku otrzymał krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa; w jego miejsce został zamianowany komendantem szpitala lekarz sztabowy II kl. dr. Bronisław Majewski.

Pouczenie o wściekliźnie. Z powodu, że tak w samem mieście Lwowie, jak i w sąsiednich gminach pojawia się często wścieklizna u psów, a wczesne rozpoznanie tej choroby przyczynić się może do jej stłumienia i do zapobieżenia tej strasznej chorobie u ludzi, wydał magistrat pouczenie o wściekliźnie, podając przedewszystkiem najważniejsze jej objawy. I tak psy dotknięte wścieklizną tracą przedewszystkiem apetyt, stają się ponurymi, mrukliwymi, są apatyczne i nieposłuszne, kryją się po kątach, następnie przestają zupełnie przyjmować pokarmy, a natomiast chętnie gryzą i połykają przedmioty niejadalne, jak słomę, drzewo, skórę, kamienie etc., przyczem pojawia się też u nich niezwykła chęć kąsania. Rzucają się nietylko na obcych, ale także na najbardziej znane mu osoby. Gdy właściciel psa zauważy takie podejrzane objawy, powinien natychmiast zasięgnąć porady weterynarza.

Pierwsza pomoc, której potrzebuje człowiek ukąszony przez wściekłego psa, polega na wypaleniu rany gorącem żelazem, lub wypędzlowaniu jej zgęszczonym kwasem saletrzanym lub solnym. Wysysanie rany ustami jest bardzo niebezpieczne dla tej osoby, która pokąsanemu udziela pomocy, gdyż sama bardzo łatwo może zarazić się wścieklizną przez małe, często nawet niewidoczne ranki na wargach, na języku, lub w jamie ustnej.

Omyłka. Wiedeńska *Neue fr. Presse*, otrzymawszy telegram ze Lwowa o śmierci prezydenta miasta, nie zajrzała do szematyzmu galicyjskiego, ażeby dokładnie podać nazwisko zmarłego prezydenta i umieściła w popołudniowem wydaniu sobotniem telegram donoszący, że zmarł nagle prezydent miasta Lwowa dr. Godzimir Małachowski. Do tego telegramu dołączyła redakcya wiedeńskiego dziennika krótki nekrolog byłego prezydenta. Z powodu tej omyłki otrzymała rodzina cieszącego się najlepszem zdrowiem dra Małachowskiego liczne telegramy kondolencyjne od wiedeńskich znajomych i przyjaciół posła Małachowskiego. Wedle wierzeń ludowych taka omyłka jest wróżbą długiego życia i powodzenia dla p. Małachowskiego.

Z teatru. „Wesoła wdówka“, słynna operetka Lehara, przedstawioną będzie dziś, w poniedziałek, po raz pierwszy z panią Schupp w roli tytułowej. Za bilety kupione wcześniej na poniedziałkowe przedstawienie „Damy od Maksyma“ kasa zwraca pieniądze, gdyż na dzisiejsze przedstawienie „Wesołej wdówki“ są inne bilety i po innych cenach.

O zabójstwie i samobójstwie popełnionem przez porucznika Riedla w Drohobyczu, nadchodzą stamtąd takie szczegóły: Riedl poznał się z Królówną w Kołomyi, gdzie ona była kasyerką w pewnej kawiarni. Wyprawiał on jej nieustanne sceny zazdrości, a przed kilku tygodniami, gdy spotkał ją w nocy z płatniczym tej kawiarni, który ją po skończonej pracy odprowadzał do domu, wszczął z nim kłótnię, poczem ciął go trzykrotnie pałaszem w głowę i ciężko zranił. Po tej awanturze Riedlowi wytoczono śledztwo karne, ona zaś ze strachu przed dzikiemi objawami jego zazdrości wyjechała do Drohobycza i tam przyjęła miejsce w jednej kawiarni. Przed kilku dniami otrzymał Riedl jakiś anonimowy list donoszący mu, że Królówna darzy sympatyą jakiegoś drohobyckiego przemysłowca naftowego. Wówczas Riedl postarał się o trzydniowy urlop i przyjechał do Drohobycza widocznie z powziętym już planem zabicia Królównej. Zajechał on wprost z kolei do zajmowanego przez nią mieszkania. Tam zdaje się rozegrały się między młodymi straszne sceny. Riedel bowiem nie zastrzelił dziewczyny z nienacka, lecz widocznie ją o zamiarze swoim uprzedził, gdyż nieszczęśliwa napisała jeszcze do matki swej, mieszkającej we Lwowie, kartkę z prośbą o przybycie na jej pogrzeb.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 6 kwietnia b. r. zakończyła życie w Ponikwie koło Brodów — jak to już donosiliśmy — ś. p. Olga z Kownackich hr. Sewerynowa Dunin Borkowska. Urodzona w roku 1827 jako córka Józefa Kownackiego i Magdaleny de Lambert — w świetnej Ponikwie, nazywanej w kołach sąsiedzkich małym Wersalem, wychodzi wczas za Seweryna hr. Borkowskiego z Szuparki i, po kilku latach tam pobytu, powraca do rodzinnego majątku, dostawszy go od ojca. Odtąd staje na posterunku, z którego nie schodzi, aż na parę dni przed śmiercią.

Piękna ta i wyniosła postać o męskiej głowie a prawdziwie kobiecem, anielskiem sercu, wiedzie przez 46 lat pewną ręką ster rządów gospodarskich, nie uroniwszy ani jednego zagona z przekazanej sobie spuścizny przodków. Opiekunka swoich podwładnych i włościan, fundatorka nowego kościoła, dobrodziejka wszystkich potrzebujących — wielka pani i polska matrona w każdym calu. Bóg nie oszczędził jej żadnego ze zmartwień i ciosów. Zabiera jej pierworodnego syna, potem męża — obie córki — hr. Rogerową Łubieńską i hr. Tadeuszową Łosiową, dotyka długoletnią chorobą jedynego i ukochanego syna, zsyła klęski i niepowodzenia. Wszystkie te nieszczęścia nie łamią jej, nie przeszkadzają oddawać się jak najlepszej matce wychowaniu córek swego syna, obecnie zamężnych, pani Konstantowej Światopołk-Zawadzkiej z Kroszyna i Adolfowej Bocheńskiej z Czuszowa.

Spoczęła 9 kwietnia w podziemiach kościoła Ponikiewskiego. Cześć Jej pamięci!

Biskupi polscy w Ameryce. Sprawa mianowania polskich biskupów dla amerykańskiej Polonii znajduje się — wedle relacyi pism amerykańskich — na lepszej drodze, aniżeli była kiedykolwiek przedtem. Już w miesiącu maju ma przybyć do Stanów Zjednoczonych X. arcybiskup Weber, członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, polecany tak przez stolicę apostolską jak i propagandę rozszerzania wiary, amerykańskim xiężom biskupom, aby uważali go za duchownego przedstawiciela amerykańskiej Polonii i w razie zatargów lub nieporozumień parafialnych, uciekali się do jego pośrednictwa. X. arcybiskup Weber będzie też poświęcał nowe kościoły, bierzmował w większych polskich parafiach, w wielu amerykańskich dyecezyach, jeżeli tego będą sobie życzyli Polacy, a do tych czynności zawezwą go amerykańscy xięża biskupi. Oprócz tego ma być ustanowionych trzech polskich biskupów sufraganów, z których jeden będzie mieszkał w Nowym Jorku, drugi w Pittsburgu, a trzeci w Detroit. Ci biskupi mają być sufraganami biskupów miejscowych i z ich polecenia funkcyonować w razie potrzeby w polskich parafiach, należących do odnośnej prowincyi kościelnej.

Jako kandydata na stanowisko polskiego biskupa sufragana dla nowojorskiej prowincyi, wymieniają katolickie pisma amerykańskie w pierwszym rzędzie X. dra Dworzaka, proboszcza polskiej parafii w Yonkers, na sufraganów w Pittsburgu i Detroit kandydaci nie są jeszcze upatrzeni.

Rusini prezydentami okręgowych sądów w Bośnii. *Diło* donosząc, że prezydentem okręgowego sądu w Bihaczu w Bośnii mianowany został Rusin, dotychczasowy prokurator p. Maryan Turzański, zaś dotychczasowy prezydent okręgowego sądu w Bihaczu p. Bazyli Wąsowicz, również, zdaniem *Diła*, Rusin, przeniesiony został do Tuzli — dodaje, że na 6 prezydentów okręgowych sądów w Bośnii są 2 Rusini, 2 Niemcy, 1 Kroat i 1 Włoch. „Takie *rarae aves* — zauważa *Diło* przytem — wychowują się oczywiście nie w *polskiej ziemi*, ale w dalekiej Bośnii... Widocznie, kogo za granicami Galicyi poważają“. Tę uwagę *Diła* należy o tyle uzupełnić, że w Galicyi właśnie w sądownictwie jest bardzo wielu Rusinów i że zajmują oni w sądach naszych i okręgowych i krajowych wysokie stanowiska.

Letni rozkład jazdy. Z dniem 1 maja b. r. zaprowadzony będzie na wszystkich liniach kolei państwowych w Galicyi i na Bukowinie nowy rozkład jazdy. Najważniejsze zmiany tego rozkładu są następujące:

Pomiędzy Wiedniem a Lwowem kursować będzie nowa para pociągów pośpiesznych nr. 7 i 8. Pociąg pośpieszny nr. 7 odjedzie z Wiednia o godzinie 8 wieczór, przyjazd do Krakowa o godz. 2 min. 55 w nocy, odjazd z Krakowa o godz. 3·03 w nocy, przyjazd do Lwowa o godz. 8·55 rano. Pociąg pośpieszny nr. 8 odjedzie ze Lwowa o g. 7·05 wieczór, przyjedzie do Krakowa o godz. 1 w nocy, odjedzie z Krakowa o godz. 1·06 w nocy i przybędzie do Wiednia o godz. 8·05. Te nowe pociągi zaczną kursować już w nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja.

Pomiędzy Krakowem a Lwowem kursować będzie nowa para pociągów osobowych. Nowy pociąg wyjedzie z Krakowa o godz. 12·10 w nocy i przyjedzie do Lwowa o godz. 9·45 przed południem; ze Lwowa wyjedzie o godz. 7·20 wieczór i przyjedzie do Krakowa o godz. 5·15 rano. Pociąg z Krakowa uzyska w Krakowie połączenie od pociągu pośpiesznego kolei Północnej, przyjeżdżającego do Krakowa o godz. 11·42 w nocy, zaś nowy pociąg ze Lwowa, przyjeżdżający do Krakowa o godz. 5·15 rano, uzyska tam połączenie do pociągu osobowego kolei Północnej, odchodzącego o godz. 5·45 rano w kierunku do Wiednia.

Pociąg osobowy nr. 12, przyjeżdżający dotychczas ze Lwowa do Krakowa o godz. 4·42 rano, przyjeżdżać będzie do Krakowa już o godz. 3·45 rano i uzyska w Krakowie połączenie do pociągu pośpiesznego do Wiednia, który odjedzie z Krakowa o godz. 4·05 rano. Pociąg ten kursować będzie już w nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja b. r. z Rzeszowa do Krakowa.

Pociąg osobowy nr. 11, odchodzący z Krakowa o godzinie 10·55 wieczór, odjedzie z Krakowa o godz. 10·30 wieczór i przyjedzie do Lwowa o godz. 7·25 rano, zamiast — jak dotychczas — o godz. 8·40 rano. Pociąg ten zmienia swój numer na pociąg nr. 19.

W czasie od 15 czerwca do włącznie 15 lipca b. r. kursować będzie z Krakowa do Zakopanego i do Rabki pociąg pośpieszny, który odjeżdżać będzie z Krakowa o godz. 7·15 rano w połączeniu od pociągów pośpiesznych ze Lwowa i z Wiednia, a przyjedzie do Zakopanego o godz. 11·45, do Rabki o godz. 10·07 przed południem.

W czasie od 20 sierpnia do włącznie 10 września b. r. kursować będzie z Zakopanego i z Rabki pociąg pośpieszny do Krakowa, który odjedzie z Zakopanego o godz. 3·35 popołudniu, z Rabki o godz. 5·09 popołudniu i przybędzie do Krakowa o godz. 8 wieczór, gdzie uzyska połączenie do pociągów pośpiesznych do Lwowa, Wiednia i do Warszawy.

Dotychczasowe pociągi sezonowe pomiędzy Krakowem, Rabką a Zakopanem kursować będą zamiast od 25, już od 15 czerwca.

Na linii lokalnej Tarnów-Szczucin kursować będą w obu kierunkach dwa pociągi osobowe i jeden mieszany.

Przestroga dla właścicieli psów. Magistrat miasta Lwowa przypomina, że psy pojawiające się na ulicach, placach i chodnikach mają być nietylko zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możność ukąszenia, lecz zarazem prowadzone na linewkach. Psy biegające samopas na chodnikach i placach, chociażby miały kagańce, będą chwytane i natychmiast zabijane pod dozorem miejscowej policyi, a właściciele tych psów będą w drodze karno sądowej karani za wykroczenie przeciw zakazowi puszczania psów samopas. Wszelkie prośby o wydanie schwytanych psów nie będą pod żadnym warunkiem uwzględniane.

Nadto właściciele psów obowiązani są odesłać natychmiast psa do rakarni miejskiej (ul. Kleparowska 13) i zawiadomić weterynarza miejskiego lub najbliższy komisaryat dzielnicy, w razie gdyby spostrzegł u swego psa choćby najsłabsze objawy wścieklizny. W razie zaniedbania tej powinności będą właściciele psów surowo karani w drodze administracyjnej.

Rzadka służąca. W Krakowie odbyła się wczoraj nader piękna uroczystość. Oto nagrodzono złotym medalem i podarkami jakąś służącą, która w jednej rodzinie służyła 40 lat. Służąca ta należała do Stowarzyszenia św. Zyty. Na tę uroczystość zebrało się duchowieństwo, arystokracya i wielu tamtejszych dygnitarzy.

Odezwa rodaków naszych z Bukowiny. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Losem rzuceni na kresy bukowińskie pomiędzy Rusinów, Niemców i Rumunów, otoczeni naokoło nienawidzącemi nas „siczami,“ zakładamy w Łużanach „Czytelnię polską“... Nie mając jednak oprócz lokalu i dużo dobrych chęci żadnych innych funduszów, ośmielamy się zwrócić do Rodaków naszych, będących w szczęśliwszem niż my położeniu, z prośbą o poparcie patryotycznej sprawy i nadesłanie nam jakichś polskich książek, broszur, roczników, czasopism itp. Wszystko będzie wdzięcznem sercem przyjęte. Książki należy nadsyłać pod adresem: *Marya Mühlnówna, Łużany — Bukowina.*

Morderstwo za 30 rubli. Z Warszawy donoszą, że ci dwaj bandyci, którzy strzelali z rewolwerów do dra Drzewieckiego w chwili, gdy wychodził z domu, przyznali się w śledztwie, że ich najął jakiś pan do zamordowania dra Drzewieckiego i zapłacił im za to 30 rubli. Nie chcą jednak dotąd wymienić nazwiska owego pana i utrzymują, że nie wiedzą ani jak się nazywa, ani gdzie mieszka, gdyż w celu porozumienia się przychodził on do nich do szynku. Bandyci ci są notowanymi w policyi złodziejami, jeden się nazywa Edward Frybelt, a drugi Stanisław Gröll. Stan zdrowia dra Drzewieckiego nie jest zadawalający. Pierwotne doniesienie, że kula nie przebiła czaszki, było błędne, okazało się bowiem, że ją przebiła i że uszkodziła kręgosłup, wskutek czego chory utracił władzę w nogach. Ponieważ dra Drzewieckiego indagować niepodobna z powodu złego stanu jego zdrowia, przeto policya rozpytuje się wszystkich jego znajomych o stosunki, w jakich żył, aby dociec, kto mógł być owym łotrem, który najął bandytów, aby go zamordowali. *(Patrz telegr.)*

Czy nauczycielowi wolno łajać ucznia? Taką kwestyę rozstrzygnął onegdaj trybunał kasacyjny. Mianowicie niedawno nauczyciel szkoły ludowej w Neubergu pod Asz w Czechach, Maksymilian Beilschmidt nazwał jakiegoś ucznia, który się niewłaściwie zachowywał w szkole, „ladacem“. Za to ojciec ucznia zaskarżył nauczyciela do sądu za obrazę czci z §. 496 Uk. Sąd powiatowy w Asz uwolnił nauczyciela, lecz sąd apelacyjny w Chebie (Eger) skazał Beilschmidta na dwa dni aresztu z zamianą na 20 koron grzywny, uznał go bowiem winnym przekroczenia obrazy czci. Skazany nauczyciel odwołał się do trybunału kasacyjnego. Trybunał zniósł wyrok sądu w Chebie i wyraził przy tej sposobności zasadnicze zapatrywanie, iż pozostawić należy nauczycielowi wolność w doborze wyrazów, któremi za stosowne uważa karcić ucznia.

Temperatura dnia 12 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +4, w Wiedniu +2, w Salcburgu +1, w Gracu +1, w Pradze +4, w Tryeście +8, w Abbazyi +5, w Raguzie +8, w Budapeszcie +5, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +2, w Zurychu 0, w Genewie +4, w Lugano +8, w Anglii +5, w Paryżu +8, w Biarritz +11, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +9, w Palermo +11, w Madrycie +11, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —2, w Wilnie +2, w Warszawie +2, w Moskwie +2, w Kijowie +1, w Odessie +4, w Serajewie +2, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +1, w Sofii +1, w Konstantynopolu +10, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +5 R., w poł. +8 R. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno.

Wspaniałomyślny.

Żona. Jerzy! Dziś jest rocznica tego dnia, kiedy zgodziłam się zostać twoją żoną. Czyś o tem zapomniał?

Mąż. Nie zapomniałem, tylko... przebaczyłem.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Wesoła wdówka,“ operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Leona Steina, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka F. Lehara. — We wtorek z powodu pogrzebu ś. p. prezydenta miasta nie będzie przedstawienia. — We środę, w czwartek i w piątek „Wesoła wdówka“. — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki,“ dramat Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek,“ wieczorem „Don Pasquale“. — W poniedziałek „Upiory“ H. Ibsena. We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę, we czwartek i w piątek „Juliusz Cezar,“ tragedya w 5 aktach (9 odsłonach) W. Szekspira.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W poniedziałek, dnia 15-go kwietnia nie odbędzie się zapowiedziany koncert barytona Em. Stegera.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Beatryx Cenci.“ — We środę „Mąż z grzeczności“. — We czwartek „Beatryx Cenci“. — W piątek „Staroście ukarany“. — W sobotę „Edukacya Bronki“ Krzywoszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes,“ wieczorem „Edukacya Bronki“. — W poniedziałek „Pan Jowialski“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Z) Wielkie zirytowanie w sferach giełdowych panuje z tego powodu, że rokowania o odnowienie ugody z Węgrami nie zostały, jak się tego spodziewano, ukończone, lecz odłożono je na czas późniejszy. Ze sprawą tą związane są jak najściślej interesa licznych gałęzi przemysłu austryackiego; to też zwłaszcza na targu walorów przemysłowych najbardziej odczuć się dały ujemne skutki przerwania rokowań, a kursa tych papierów znacznie spadły.

Fabryki lokomotyw i wagonów, które i tak nie mają powodu skarżyć się na brak zajęcia, otrzymają nowe olbrzymie zamówienie dla austryackich kolei państwowych. Dla wszystkich linij austryackich kolei państwowych obstalowanych zostanie 300 nowych lokomotyw, które muszą być dostarczone w roku bieżącym i przyszłym. Najpilniej potrzebuje lokomotyw i wagonów kolej Północna, gdyż ruch towarowy na niej wzrasta w tempie szalonem. To też sto nowych lokomotyw otrzyma sama kolej Północna, z tego trzydzieści jeszcze w tym roku. Nadto zamówiono dla niej tysiąc nowych wagonów towarowych. Ponieważ inwestycye na tej kolei pochłoną kilkadziesiąt milionów kor., przeto rząd zamyśla jeszcze w tym roku zaprowadzić na kolei Północnej opłaty stacyjne i spodziewa się uzyskać z tego źródła około 2 miliony koron rocznie.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki, który musi w tym roku koniecznie zaciągnąć pożyczkę, a 3½% konsoli wypuszczać nie chce, z obawy, że publiczność nie zechce ich kupować, wypuści prawdopodobnie 4-procentowe asygnaty skarbowe z pięcioletnim okresem umorzenia. Wysokość tej pożyczki podają na 600 do 700 milionów marek.

§ Sprawozdanie giełdy towarowej. Budapeszt 12 kwietnia 1907 (firmy I. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Budapeszt, Siputca 10). Lepsza pogoda wywołała silne ożywienie podaży terminowej, wobec czego ceny spadły. Efektywna pszenica chętnie żądana. Obrót 15.000 cetn. metr.

Pszenica na kwiecień K. 7.98, na październik 8.14, żyto na kwiecień 6.46, kukurudza na maj 5.32, owies na kwiecień 7.68. Notowania końcowe: Pszenica na kwiecień 7.86, na październik 8.14, żyto na kwiecień 6.41, kukurudza na maj 5.33, owies na kwiecień 7.67. Smalec wieprzowy kor. 76.—. Trzypołciowa słonina 67.—, czteropołciowa 63..—. Tendencya dobra. Wszystko za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Warszawa. Dr. Józef Drzewiecki umarł z ran zadanych mu przez bandytów, podczas znanego w piątek napadu na niego w bramie jego domu. Okazało się bowiem, że kula złamała mu siódmy kręg szyjny i pierwszy piersiowy, a wskutek tego mlecz pacierzowy doznał śmiertelnych obrażeń. (Zmarły urodził się w 1860 r., w r. 1894 założył w Warszawie Towarzystwo homeopatyczne, pisał dużo o okultyzmie i hypnotyzmie, wydał także kilka studyów medycznych po polsku z dziedziny homeopatyi).

Praga. Przyozdobienie miasta z okazyi dzisiejszego przybycia Cesarza ukończone. Niezliczone tłumy ludności przeciągały w niedzielę ulicami miasta i oglądały dekoracye. Napływ przyjezdnych jest znaczny. Dziś giełda zamknięta. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybędzie prawdopodobnie we środę. Dziś wieczór daje namiestnik przyjęcie na cześć prezydenta ministrów i bawiących w Pradze ministrów. Dziś rano wyjedzie namiestnik naprzeciw Cesarza do Wittingau.

Sofia. Z początkiem następnego tygodnia zbierze się sąd wojenny, który wyda wyrok w sprawie morderstwa Petkowa i wspólników jego. Opozycyjne stronnictwa agitują przeciw przydzieleniu procesu trybunałowi wojennemu.

Rzym. Z Malty donoszą, że angielscy królestwo przybędą 18 b. m. do Gaety na jachcie „Wiktorya i Albert“. Tam nastąpi spotkanie z królem Wiktorem Emanuelem.

Paryż. Sąd policyjny skazał X. Jouin na 16 franków grzywny, za wzywanie do oporu przeciw ustawie separacyjnej.

Paryż. Liczba strejkujących piekarzy maleje; w nocy aresztowano 24 strejkujących.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dziś rano o godz. 8 min. 50 Cesarz wyjechał do Pragi. W świcie monarchy znajdują się między innymi: gen. adjutant hr. Paar, gen. zbrojmistrz Wolfarth, prezydent ministrów bar. Beck, ministrowie Pacak i Prade. Minister handlu Forzt już wczoraj wieczorem wyjechał do Pragi.

Vajda Hunyad (po niem. Eisenmarkt, w Siedmiogrodzie). Z okazyi jarmarku zebrała się tu znaczna liczba Rumunów, którzy nosili odznaki rumuńskie. Naczelnik miasta wezwał ich do zdjęcia tych odznak. Dwóch młodych ludzi, którzy stawili opór, aresztowano. Wówczas około 600 — 800 osób chciało szturmować ratusz. Żandarmerya rozprószyła demonstrantów i przywróciła spokój. Następnie Rumuni udali się do szynku i tam pewnego Włocha, nazwiskiem Tulio, za to, że bronił Węgrów, zabili. Wśród znajdujących się tu 350 robotników włoskich panuje wzburzenie.

Sofia. Wczoraj odbył się tu wielki wiec opozycyjny, który wezwał rząd obecny do ustąpienia i protestował przeciw zaprowadzeniu sądów wojennych i postawieniu mordercy Petkowa przed sąd taki.

Warszawa. Szkołę zrzeszenia nauczycieli, w której niedawno nastąpiło masowe aresztowanie uczniów i nauczycieli, zamknięto na czas stanu wojennego. Pp. Bukowińskiego i Heringa skazano w drodze administracyjnej na 3 miesiące więzienia. Z aresztowanych uczniów wypuszczono na wolność zamieszkałych w Warszawie, a zamieszkujących na prowincyi zatrzymano do czasu wyjazdu rodziców. Do szkoły zrzeszenia nauczycieli uczęszczało w ostatnim czasie około 500 młodzieży.

Petersburg. Umarł prezes rady państwa Edward Frisz.

Warszawa. Z zupełnie wiarogodnych źródeł nadchodzi wiadomość, że projekt reformy prawa wyborczego jest już gotów. Nowe prawo wyborcze w Rosyi podobne będzie do dawnego prawa wyborczego w Austryi, mającego za podstawę podział kuryalny i cenzus majątkowy.

Wilno. Z powodu zmniejszenia wynagrodzenia współpracownikom redakcyjnym i zecerom *Kuryera litewskiego* cały personal redakcyjny i drukarni zastrejkował. *Kuryer litewski* nie wychodzi. (Pismo to nie opłacało się, w ostatnim roku akcyonaryusze dopłacili do wydawnictwa 60 tysięcy rubli. Na niedawno odbytem zgromadzeniu akcyonaryuszy uchwalono porobić oszczędności, a więc przedewszystkiem zredukować pensye. To wywołało strejk. Miejmy jednak nadzieję, że pismo to pożyteczne dobierze sobie inny personal i dalej będzie wychodziło. Przyp. Red.)

Petersburg. *Riecz* pisze, że główny zarząd poczt i telegrafów pozwolił Związkowi prawdziwych Rosyan komunikować się ze swymi oddziałami za pomocą depesz szyfrowanych. (W Rosyi nie wolno używać takich depesz. Przyp. Red.).

Petersburg. Z różnych miejscowości donoszą, że organizacye czarnych secin agitują wśród włościan, ażeby podpisali adres o rozwiązanie dumy i przekonywują włościan, że duma chce odebrać im ziemię; związek zaś narodu rosyjskiego przyciąga do swej organizacyi włościan i obiecuje im ziemię za darmo.

Genewa. W głosowaniu ludowem w tutejszym kantonie uchwalono 7.800 głosami przeciw 7.000 zakaz sprzedawania absyntu (rodzaj piołunówki) w całym kantonie.

Waszyngton. W tutejszych kołach rządowych poczynają żywić nadzieję, że nadszedł czas na ogólny traktat między wszystkiemi państwami Ameryki środkowej.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. L. br. Brückman z Monasterzec. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Z. Dobrzyński z Cieszanowa. J. Madeyski z Gajów. P. Trzciński z Żydaczowa. Dr. J. Krok i dr. K. Smolarski z Krakowa. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. E. Fleminger z Czerniowiec. Dr. Grossman z Poznania. Dyr. R. Hoenicke z Wiednia. Dr. A. Lehman z Podhajec. A. Morawski z Przemyślan. M. Burzyńscy z Buczacza. J. Jakubowicz z Puźnik. Pp. Zarańscy z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. S. Sidorowscy z Bursztyna. J. Petzowie z Doliny. S. Armuth, P. Metzing, O. Dittmar, R. Rosauer, S. Hausner, J. Neumünz i W. Maresch z Wiednia. R. Baumgarten z Drohobycza. P. Kuryś z Wiśniowczyka. M. Godlewska z Zuczki. S. Tarchalscy z Bolechowa. R. Szmigrodzki z Ukrainy. J. Lorencowie i K. Bilińscy z Sanoka. B. Bilikiewicz i R. Entz z Krakowa. M. Neumann i E. Lassociński z Sambora. W. Deptuch z Zakopanego. N. Zalewscy z Dublan. Z. Krotowski z Podniestrzan. J. Zeitleben z Zahajec. M. Banatowski z Krągłej. H. Hruski z Pragi. N. Rosental z Borysławia. B. Bemmerwald z Kopeczyniec. R. Kamiński z Kłodna.

Budapeszt 15 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·01—8·02, na maj 7·94—7·95, na październik 8·25—8·26; żyto na kwiecień 6·49—6·50, na maj 0·00—0·00, na październik 6·85—6·86; owies na kwiecień 7·67—7·68, na maj 7·68—7·69, na październik 6·70—6·71; kukurudza na maj 5·38—5·39, na lipiec 5·51—5·52. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 kwietnia.

Mar.. 117.65, renta majowa 98·65, węgierska renta koronowa 94·55, akcye: austr. zakł. kredyt. 665·25, węg. zakł. kred. 777·00, anglobanku 307·50, unionbanku 568·00, bankvereinu 547·75, länderbanku 449.00, kolei państw. 667·25, lombardy 145·25, akcye kolei Elbethal 432.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 420·50, alpiny 605·00, Rima Muranyi 553·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 182·00, ruble 252.00 Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.70.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.45. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.80, takież 4½% 82·60.

Lwów 15 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 578.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 85·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. 4 proc. los. w 60 lat 97·20 do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·60 do 98·30.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·60 do 254·60. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·20.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2.30**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Pani jest nowym kobietą-doktorem? — zapytał. — Szpital oczekuje panią, zapewne chcesz go zwiedzić. Puść ją, panno Sahib! — zawołał głośniej po indyjsku, kiedy Kasia zsiadała z konia pośród tłumu.

Pani Estes została w miejscu, przypatrując się całej scenie.

Bardzo wysoka kobieta z pustyni, o ciemnej cerze, purpurowych ustach i pięknych czarnych oczach, pełnych bólu, zerwała ruchem gwałtownym zasłonę, ujęła rękę Kasi i z jękiem i wyciem ciągnęła ją ku wejściu, gdzie stał przywiązany wielbłąd. Na grzbiecie jego leżał mężczyzna wychudły, podobny do szkieletu, machając rękoma i trzymając się mocno kuli siodła. Za zbliżeniem się Kasi powstał, wyprostował się i padł jej do nóg.

Doktor krzyczał z góry, stojąc na schodkach u wejścia:

— Nie zważaj pani na nich. To jest stary waryat, którego żona ciągle tu przywozi.

— I nic pan nie zrobiłeś dla nich dotychczas? — spytała Kasia z oburzeniem.

— Nic nie ma do zrobienia. Ona nie pozwala, abym postawił mu wizykatorye.

— Wizykatorye? — Szalonemu? — Po co?— pytała Kasia z trwogą, podnosząc nieszczęśliwego.

— Powiedz jej pan — dodała — żeby zostawiła męża. Musimy się nim zająć.

Doktor powtórzył rozkaz. Ciemna kobieta westchnęła, głęboko badawczym wzrokiem spojrzała na dziewczynę, przyłożyła do czoła białą rękę i usiadła na ziemi, zasunąwszy na twarz zasłonę.

Kasia patrzyła w milczeniu na te szczególne objawy charakteru wschodniego, potem, zdjęta tą wielką litością, która nie zna ras, plemion, ani barwy skóry, pochyliła się i bardzo spokojnie złożyła pocałunek na czole kobiety.

— Zabierzcie chorego na górę — rozkazała.

Wniesiono go wewnątrz domu; żona postępowała za nim zwolna, płacząc. Na progu odwróciła się na chwilę do pozostałych na ulicy i krzyknęła coś głośno po indyjsku. Odpowiadały jej śmiechy i łkania.

— Ona mówi — odezwał się doktor wesoło, tłómacząc Kasi słowa nieszczęśliwej — że zabije każdego, ktoby ci, pani, ubliżył, i że pragnie być mamką twego syna.

Kasia na pożegnanie skinęła głową pani Estes, którą inne sprawy wzywały do miasta, i weszła do szpitala.

— Pozwól, pani, że się przedstawię — rzekł doktor, kłaniając się znowu uprzejmie.—Jestem Salla-Dhunpat-Rai, doktor medycyny z kolegium w Daff. Pierwszy w mojej prowincyi otrzymałem stopień licencyata przed dwudziestu laty.

— A gdzież pan byłeś przez te lat dwadzieścia?

— Dwa lata byłem u ojca, następnie zostałem aptekarzem w angielskich Indyach, a obecnie jego wysokość wice-król powierzył mi stanowisko, które tu zajmuję.

Kasia patrzyła na niego zdumiona. Więc takim był przyszły towarzysz jej pracy!

Weszli razem do pierwszej sali i szli zwolna w milczeniu. Kasia podniosła swoją amazonkę, ażeby ją uchronić od wilgoci i nieczystości, pokrywających podłogę.

Dokoła głównego dziedzińca, okrytego zielonością, stały proste tapczany, a na każdym z nich leżał chory, owinięty w płótno, jęcząc, śpiewając, krzycząc i poruszając się według swej woli. Weszła kobieta z koszem miejscowych łakoci i usiłowała sprzedać je pacyentom. Na ziemi siedział nagi chłopiec z rękoma, założonemi na tył głowy, i usiłował patrzeć prosto w słońce. Nagle zaczął śpiewać jakąś pieśń żałosną, potem się zerwał, i biegnąc od łóżka do łóżka, powtarzał niezrozumiałe wyrazy. Nakoniec wrócił znów na swoje miejsce i zaczynał śpierw przerwany.

— To też waryat — rzekł doktor. — Stawiałem mu, jak zwykle, bańki i wizykatorye, ale to nic nie pomaga. Zresztą jest nieszkodliwy, jeżeli nie odmawiamy mu opium.

— Tutaj przecież nie pozwalasz pan używać opium:

— Ależ przeciwnie. Pozwalam: to rzecz naturalna i konieczna. Bez tego umieraliby, jak muchy. Wszyscy Rajputanie używają opium.

— I pan także?

— Odkąd się tu osiedliłem...

Wyjął z za pasa małą cynową tabakierkę i wysypał na dłoń całą garść pigułek.

Gniew wrzał i wzbierał w Kasi, niby morze.

— Pokaż mi pan salę kobiet — rzekła szorstko.

— O, te są wszędzie, na górze, na dole, w każdym kącie, w salach zapasowych nawet— odparł doktor wymijająco.

— A położnice?

— Te się znajdują w sypialniach tymczasowych.

— Kto się niemi zajmuje?

— Nie mają do mnie zaufania; jest przy nich opiekunka z miasta, przychodzi codzień bardzo wykształcona i inteligentna kobieta.

— A czy ma doświadczenie?

— W mieście bardzo ją cenią. Jest właśnie w szpitalu. Czy pani życzy sobie ją zobaczyć?

— Naturalnie. Gdzież jest?

Dhuhmpat-Rai niechętnie wskazał Kasi kręte schody, wiodące do drzwi zamkniętych, za któremi słychać było płacz nowonarodzonych.

Nie anonsując się, Kasia weszła rezolutnie do tej sali rządowego szpitala angielskiego i objęła ją bystrym wzrokiem. Jedna z infirmierek przystrajała w białe chryzantemy wielkiego bałwana z gliny, umieszczonego w kącie koło wejścia. Wszystkie okna pozamykane były szczelnie, nie wpuszczając najlżejszego powiewu powietrza, a na kominku płonął suty ogień, który według mniemania ludowego powinien się rozpalać w chwili narodzenia jakiejkolwiek żyjącej istoty. Łatwo też wyobrazić sobie temperaturę, tutaj panującą. Była ona tak wysoką, że prawie zatamowała Kasi oddech. Wreszcie przezwyciężając się, Kasia weszła do sali, a co wtedy zaszło w ciągu kilku minut pomiędzy nią a kobietą, „bardzo cenioną w mieście“, nikt naprawdę nie wiedział, ale ta ostatnia wybiegła nagle z włosem roztarganym, wydając głuche okrzyki wściekłości. Odtąd nie widziano jej więcej w szpitalu.

Po egzekucyi Kasia zwiedziła aptekę, w której zastała stan niemniej żałosny: naczynia były brudne, nigdy nie czyszczone, i przyrządzenie każdego lekarstwa zapewniało choremu, oprócz środków przepisanych, wiele innych, nie będących wcale na recepcie. Oglądała sale bez światła i powietrza, wcale nie myte i nie przewietrzane. W pralni nie znano ługu ani mydła. Z kuchni wyszła natychmiast ze ściśniętem sercem i oczyma błyszczącemi gorączkowo.

Chorych mógł odwiedzać każdy, bez meldowania się władzy szpitalnej, a w razie śmierci rodzina jęczała i rozpaczała dokoła tapczanu, unosząc wreszcie ciało przez sąsiednie sale, wśród akompaniamentu śpiewów i skoków waryatów. Wreszcie żałobny orszak wylegał na miasto, roznosząc do domów zarazę.

Dla chorób zaraźliwych lub epidemicznych nie było sal specyalnych; dzieci chore na oczy igrały wesoło między dyfterycznemi lub okrytemi ospą.

Jedną przecież specyalność posiadał niepodzielnie doktor szpitalny, mianowicie umiał skutecznie leczyć tak zwane „ukąszenia miejscowe“. Biedni drwale, kupcy wędrowni i wogóle ludzie, zmuszeni przez zawód do przechodzenia dróg pustych, napadnięci przez tygrysa lub inne dzikie zwierzę, przychodzili do niego z ciężkiemi ranami. Wówczas Dhunpat-Rai odrzucał medykamenty apteczne, wyjmował znane sobie tylko zioła i dokazywał cudów.

Mimo to bez szemrania i pretensyi, zrozumiał, że przestał być panem w szpitalu i że poddać się musi wyższemu urzędnikowi, którym była Kasia Sheriff.

Jako prawdziwy Hindus, nie protestował wcale. Zresztą nieraz już widział podobne wysiłki i dążenia do reform i reorganizacyi, wierzył w ich bezowocność i cierpliwie zamykał się w swej bezczynności. Uwagi Kasi przyjmował w milczeniu, kłaniał się nisko, a na jej wyrzuty odpowiadał jedynie:

— Szpital ma wyznaczone 150 rupii miesięcznie: czyż można przy takich środkach sprowadzać lekarstwa z Kalkuty?

— Sama zapłacę za to — rzekła Kasia, podając mu długą listę niezbędnych przedmiotów. — Na przyszłość zawsze płacić będę za to, co uznam za niezbędne dla szpitala.

— Czy mam to przesłać drogą urzędową? — zapytał Dhunpat-Rai, patrząc na nią z boku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 33178/07.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1907/1908 nadanych zostanie osiem miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1907.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1907.

Piotrowski.

LW. 27830.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednej pensyi dożywotniej z fundacyi imienia Pietruskich ogłasza się niniejszem konkurs:

Pensya ta wynosząca dziewięćset (900) koron rocznie, z której to kwoty 700 Koron stanowi ryczałt na utrzymanie, 200 K. zaś ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, jest przeznaczona dla kobiet.

Pensye z niniejszej fundacyi są przeznaczone dla zubożałych osób, należących do rodzin szlachty polskiej w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nobilitowanych, bez różnicy stanu, a zatem bez różnicy czy są stanu wolnego, czy też żyją w małżeństwie, które bez własnej winy, wskutek prześladowania losu, w ubóstwo popadły. Pierwszeństwo przed innymi służy krewnym fundatorki ś. p Michaliny z Ruckich Pietruskiej i jej męża, ś. p. Konstantego Pietruskiego. Tak między nimi, jak i między obcymi pierwszeństwo mają osoby ociemniałe.

W braku krewnych kobiet może być pensya niniejsza nadana krewnemu mężczyźnie.

Wypłata pensyi rozpocznie się od najbliższego miesiąca po jej przyznaniu, jednakowoż nie wcześniej jak od dnia 1 lipca br.

Rozdawnictwo należy do Wydziału kraj., a będzie wykonane po wysłuchaniu zdania kuratora fundacyi, którym jest Wielmożny Stanisław Chojecki, zamieszkały we Lwowie ul. Nabielaka l. 15.

Podania należy wnosić do Wydziału kraj. **najpóźniej do dnia 15. maja 1907.** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody szlachectwa polskiego i świadectwo ubóstwa; ewentualnie także świadectwo lekarskie, stwierdzające ślepotę, a wreszcie w razie kompetencyi z tytułu pokrewieństwa legalne dowody pokrewieństwa z fundatorką lub jej mężem.

We Lwowie, dnia 7. kwietnia 1907.

Piotrowski.

LW. 34001.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1907/1908, nadanych będzie 10 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1907.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.